Eugeniusz Ratajczyk

Duch w operze

Opera Krakowska ma wreszcie swoją siedzibę.

13 grudnia 2008 roku nastąpiło uroczyste otwarcie nowo zbudowanego gmachu Opery Krakowskiej, połączone z premierą „Diabłów z Loudun" – pierwszej i najczęściej wystawianej opery Krzysztofa Pendereckiego. Do tej pory krakowski teatr operowy grał gościnnie na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego.

Budynek w kolorze bordo

Wielka w tym zasługa dyrektora naczelnego, Bogusława Nowaka, który w czasie swojej pierwszej kadencji (2001–04) doprowadził do podpisania 10 września 2004 roku umowy z firmą Hochtief Polska. Dotychczasowy budynek operetki (Dom Żołnierza) przy ul. Lubicz 48 miał zostać zmodernizowany, obok zaś planowano powstanie nowego gmachu opery wraz z zapleczem administracyjno-technicznym i niezbędną infrastrukturą. Trzy dni później nastąpiło uroczyste przekazanie placu budowy, a 30 października – wmurowanie aktu erekcyjnego pod nowy gmach, budowany według projektu znanego krakowskiego architekta Romualda Loeglera. Wreszcie – po czterech latach – już podczas drugiej kadencji dyrektora Nowaka (ponownie na tym stanowisku od września 2007 r.), nastąpiła uroczysta inauguracja nowoczesnej siedziby Opery Krakowskiej. Intrygujący, największy w kolorze bordo budynek Krakowa mieści trzy sceny: Główną – o powierzchni 300 m² z widownią na 760 osób, scenę „Na Antresoli" – na 200 osób oraz Scenę Kameralną.

Supernowoczesne zaplecze sceniczne stwarza odpowiednie warunki do pełnego wykorzystania możliwości współczesnej scenografii, dzięki czemu teatr może sięgać po najbardziej nowatorskie przedsięwzięcia. Na przykład Scena Główna dysponuje możliwościami, jakich nie mają inne teatry, między innymi zapadniami, z których aż trzy mogą być dzielone na sześć części, co ułatwia tworzenie najbardziej skomplikowanej powierzchni sceny; znajduje się tu także ponoć najlepsze w Polsce sterowanie komputerowe, gwarantujące precyzyjne ustawianie i ruch zapadni.

We współczesną bryłę teatru wpisano szary budynek, nawiązujący stylem do dawnej operetki, który na początku XX wieku służył jako ujeżdżalnia koni. Teraz znajdu-



W rolę księdza Grandiera wcielił się Artur Ruciński.

je się tu główne wejście do opery oraz hol kasowy, a na pierwszym piętrze scena „Na Antresoli" oraz foyer, pełniące funkcję sali wystaw i odczytów; na tym samym poziomie jest również restauracja.

Wnętrze teatru, łącznie z widownią, zdominowała purpurowa czerwień.

Wpuścić ducha opery

W tak efektownym otoczeniu, w obecności wysokich przedstawicieli sfer rządowych, obydwu krakowskich kardynałów, włodarzy województwa i miasta oraz ludzi świata kultury, odbyła się pierwsza premiera stałej już siedziby Opery Krakowskiej, poprzedzona uroczystością otwarcia nowego gmachu. Zapoczątkował ją pokaz zdjęć dokumentujących kolejne etapy budowy. „Jeśli ktoś myśli, że to sen, to się myli. Sen się zakończył, marzenia się spełniły. Jesteśmy razem w nowym budynku Opery Krakowskiej" – rozpoczął uroczystość dyrektor Nowak. Zaproszony na współgospodarza wieczoru Krzysztof Orzechowski, dyrektor Teatru im. Juliusza Słowackiego, wszedł na scenę z sakwojażem, z którego wypuścił „ducha opery" w postaci symbolicznego obłoku dymu. „Przez 50 lat w Teatrze im. Słowackiego straszył «duch opery». Schwytałem go i przyniosłem, by stał się prawdziwym duchem w operze" – wyjaśnił. Kolejnym punktem programu po serii przemówień było wspólne przecięcie wstęgi przez Krzysztofa Pendereckiego, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego, marszałka województwa małopolskiego Marka Nawarę i dyrektora Nowaka, zaś kardynał Stanisław Dziwisz poświęcił nowy gmach. Następnie, po półgodzinnej przerwie, rozpoczął się spektakl „Diabłów z Loudun", dedykowany Krzysztofowi Pendereckiemu z okazji jubileuszu 75-lecia urodzin wielkiego kompozytora. Realizatorami krakowskiej inscenizacji opery byli: główny reżyser Opery Krakowskiej Laco Adamik – reżyseria, Andrzej Straszyński – kierownictwo muzyczne, Barbara Kędzierska – scenografia, Magdalena Tesławska i Paweł Grabarczyk – kostiumy oraz Marek Kluza – przygotowanie chóru.

Stos rozpalony przez Inkwizycję

Dzieło, którego światowa prapremiera miała miejsce w Hamburgu w 1969 roku, a polska – sześć lat później w Warszawie, było inspirowane autentycznymi wydarzeniami z I połowy XVII wieku rozgrywającymi się we Francji. Za podstawę libretta, napisanego przez samego kompozytora, posłużyła adaptacja sceniczna powieści Aldousa Huxleya „The Devils of Loudun" dokonana przez Johna Roberta Whitinga („Demony"). W roku 1634 w miasteczku Loudun doszło do procesu wikarego parafii św. Piotra, Urbana Grandiera, oskarżonego przez Joannę, przeoryszę klasztoru Urszulanek, o niemoralność, opętanie zakonnic oraz konszachty z diabłem. Owe satanistyczne domniemania zaprowadziły księdza na stos rozpalony przez sąd inkwizycyjny. Krakowski spektakl przypomina tę historię, ale – jak twierdzi reżyser – „nie jest to historyczny obraz czy cytat z epoki. Kształt przedstawienia jest bardzo współczesny. Nie znaczy to, że na siłę eksperymentujemy. Postanowiliśmy nałożyć na siebie dwa plany: współczesny oraz historyczny. Dobrze oddają to kostiumy. (...) Sztuka zaczyna się od wizji Joanny i tym się kończy, tworząc swoistą klamrę. Cała opowieść jest przefiltrowana przez świadomość zakonnicy. Wszystko zaczyna się w jej łóżku. Poznajemy jej emocje i namiętności. Jednak dramat nie skupia się wyłącznie na aspekcie psychologicznym. Jest wielowarstwowy. Znajduje w nim miejsce zwykła zazdrość obywateli małej mieściny, intryga ukuta w klasztorze, zawziętość Kościoła tropiącego diabły i demony, a nawet wątki wiodące prosto do pałacu królewskiego. (...) Ofiarą politycznych targów pada bowiem główny bohater Grandier, będący poważnym przeciwnikiem dalekosiężnych planów politycznych kardynała Richelieu. Analizując dzieło, postanowiłem zastosować chwyt teatru w teatrze, czyniąc chór obserwatorem, świadkiem wstrząsającego zdarzenia. Dramat rozgrywający się na scenie jest widowiskiem dla publiczności i jednocześnie dla mieszkańców miasta Loudun. Jedni



Spektakl „Diabły z Loudun" zadedykowano Krzysztofowi Pendereckiemu z okazji jubileuszu 75-lecia urodzin.

i drudzy przyglądają się spektakularnej śmierci w płomieniach". Taki reżyserski zamysł inscenizacji został konsekwentnie zrealizowany i to „po Bożemu". Nie ma tu, eksponowanego we wcześniejszych realizacjach „Diabłów z Loudun", erotyzmu, nagich mniszek, tarzających się po podłodze w drastycznych scenach opętania, co budziło kiedyś wiele kontrowersji. Ten prowokacyjny aspekt Adamik uwzględnił jedynie w początkowej scenie, kiedy Joannie ukazał się nagi Grandier.

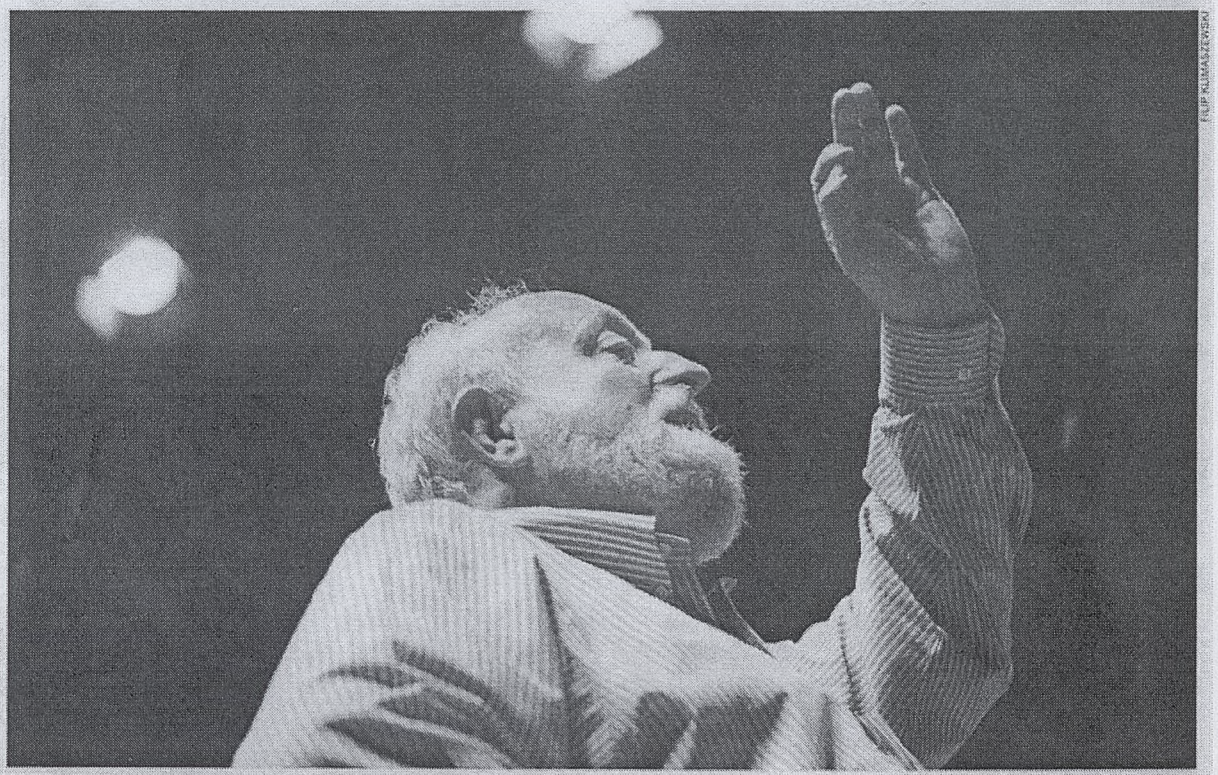
We wszystkich następnych scenach bohaterowie występują w stosownych, ale współczesnych kostiumach – kobiety przeważnie w białych, mężczyźni głównie w czarnych. Efektowną scenografię stanowią symboliczne mury Loudun, które decydenci polityczni postanowili zburzyć, czemu sprzeciwiał się ksiądz Grandier. Musiał więc umrzeć. Spektakl ukazuje nie tylko różne typy postaci pojawiających się w klasztorze, kościele czy na miejskim placu, ale przede wszystkim okrutne oblicze władzy, która eliminuje przeciwników, korzystając z fałszywych oskarżeń donosicieli, posługując się kłamstwem, torturami i pozorowanymi procesami. Tym zadaniom świetnie sprostali (wokalnie i aktorsko) wykonawcy, zwłaszcza głównych ról: Artur Ruciński – Grandier, Ewa Biegas – Joanna, Przemysław Firek – Ojciec Barré (egzorcysta), choć i pozostali nie zawiedli. Na pochwałę zasłużyły też dobrze brzmiące zespoły – chór i orkiestra Opery pod batutą Andrzeja Straszyńskiego. Udanemu przedstawieniu sprzyjała dobra akustyka audytorium. Tak więc „duch opery" zagościł na stałe w nowym gmachu, czując się już u siebie. ■

Fot. Jacek Wrzesiński

Penderecki:

Picasso to ten typ, który mnie inspiruje

Jestem straszakiem dla większości ludzi nieobytych z muzyką poważną. A przecież moja muzyka od lat 80. zmierza ku coraz większej melodyjności. Przyznaję, że rozmyślnie szokowałem słuchaczy i wykonawców



FILIP KLIMASZEWSKI

ROZMOWA Z **Krzysztofem Pendereckim**

ANNA S. DĘBOWSKA: Słynął pan z tego, że potrafił szybko komponować. „Pasję wg św. Łukasza" z 1966 r. napisał pan w ciągu sześciu tygodni.

KRZYSZTOF PENDERECKI: A „Polimorfię" i „Tren ofiarom Hiroszimy", który pierwotnie nazwałem „8'37", w odstępie miesiąca. Sam nie wiem, jak to było możliwe. Młody człowiek jest po prostu zdolniejszy.

Bardzo wcześnie zacząłem pisać. Kiedy jako nastolatek przybyłem do Krakowa, by uczyć się gry na skrzypcach, miałem ze sobą walizkę rękopisów. Potem podczas studiów chciałem mieć większe pieniądze niż to, co dawał mi mój ojciec, więc zacząłem pisać muzykę ilustracyjną do teatru i filmu. To była szkoła szybkiego pisania. Wieczorem komponowało się utwór, a na drugi dzień nagrywało.

Pomaga mi też dyscyplina wewnętrzna wyniesiona z rodzinnego domu. Nauczyłem się jej od dziadka, Niemca z pochodzenia, dyrektora jedynego banku w Dębicy. Dziadek organizował mi dzień pracy od rana do wieczora i dryl wszedł mi w krew. Codziennie wstaję o szóstej rano. Wszyscy jeszcze śpią, panuje cisza, a ja zaczynam pracować. I tak do dziewiątej. Potem często mam próbę z orkiestrą, a wieczorem - koncert.

Kiedyś zamiast w domu komponował pan w Jamie Michalikowej. Dlaczego?

- Szukałem skupienia. W domu nie było warunków. W latach 60. mieszkałem w jednopokojowym mieszkaniu z żoną, teściową i psem. Żona ćwiczyła na fortepianie od rana do wieczora. Szedłem więc do Jamy na dziewiątą rano i pracowałem do południa, bo wtedy przychodził kawiarniany pianista. Zdarzało mi się też pisać na Plantach. Musiałem opracować skrótowy zapis, bo tradycyjna partytura nie mieściła się na kawiarnianym stoliku. Tak powstały moje partytury graficzne.

Od kilku lat zapowiada pan swoją drugą Pasję – „Pasję wg św. Jana".

- Miałem konkretne zamówienie na otwarcie Frauenkirche w Dreźnie. Zacząłem pisać rok przed wykonaniem, ale przerwałem, bo zdałem sobie sprawę, że potrzebuję na to dwóch lat. Jest we mnie lęk przed konfrontacją z pierwszą „Pasją", zmierzeniem się z młodym Pendereckim, który miał absolutną pewność tego, co robił. Teraz, po 42 latach, mam często wiele wątpliwości.

Upłynęło tyle czasu, a przeciętnemu Polakowi pańska muzyka wciąż kojarzy się ze szmerami, piskami i innymi niemiłymi dla ucha dźwiękami.

- Jestem straszakiem dla większości ludzi nieobytych z muzyką poważną. A przecież moja muzyka od lat 80. zmierza ku coraz większej melodyjności. Przyznaję, że rozmyślnie szokowałem słuchaczy i wykonawców.

Nie tylko muzyką, ale i stylem bycia. W czasach studenckich widywano pana w spodniach koloru pomidorowego i w skarpetkach w paski.

- To był bunt przeciwko szarzyźnie i sztampie kultury oficjalnej.

Przekora?

- Całe życie szedłem pod prąd. Orkiestry nie chciały grać mojej muzyki, strajkowały. Muzycy obawiali się o swoje instrumenty, bo kazałem np. uderzać okutą w metal żabką smyczka w pudło rezonansowe skrzypiec i wiolonczel.

Sprawiało mi radość, że protestowali. Uważałem, że mam rację. Zresztą to była rywalizacja - kto bardziej zaszokuje, kto krócej napisze, bo utwory musiały być lapidarne, nowoczesne w formie. To był wspaniały czas odkrywania efektów brzmieniowych, o jakich w muzyce tradycyjnej nikomu się nie śniło. Dźwięki o nieokreślonej wysokości, klastery, szmery, stukoty. W muzyce klasycznej uważano je za brudne, gorsze, sprzeczne z kategorią piękna, po prostu za kakofonię, chaos.

Tak wyglądał polski sonoryzm, nasz oryginalny wkład w historię muzyki.

- Otworzyła mi uszy elektronika, muzyka tworzona w latach 50. w radiowych studiach eksperymentalnych. Było to coś zupełnie niewyobrażalnego, że można uzyskać takie efekty jak na elektronicznych maszynach. Napisałem mało utworów elektroakustycznych, natomiast bardzo się inspirowałem tego rodzaju muzyką. Bez pracy w studiu elektronowym nie byłbym w stanie napisać „Trenu", „Fluorescencji", „Polimorfii" czy kwartetów smyczkowych.

Nikt tak daleko nie zaszedł w eksperymentowaniu barwą dźwięku jak ja w tych właśnie utworach. To była próba transkrypcji dźwięków wytwarzanych przez maszynę na instrumenty orkiestrowe.

Pana muzyka wydawała się zbyt nowoczesna, a potem znowu zbyt tradycyjna, tak jak „Pasja wg św. Łukasza" czy opera „Raj utracony".

- Był skandal na Warszawskiej Jesieni, kiedy zagrano mój „Kanon" na orkiestrę smyczkową, bo to była muzyka, która zupełnie przekreśliła tradycję. Najbardziej awangardowy z moich utworów. Zapisałem go na papierze milimetrowym - różnice między wysokościami dźwięków nie są oznaczone dokładnie, więc utwór jest za każdym razem wykonywany inaczej. Chciałbym go jeszcze kiedyś usłyszeć.

Z kolei po prawykonaniu mojej „Pasji wg św. Łukasza" w katedrze w Münster w 1966 r. rozpętała się burza, bo nikt w tamtym czasie nie komponował tak wielkich form, do tego religijnych. Na Zachodzie uważano to za wstecznictwo, zdradę. Ale ja patrzyłem na to z innej perspektywy. Pisałem muzykę sakralną jeszcze w czasach, gdy była zabroniona, a niektórzy koledzy komponowali wówczas pieśni masowe.

Ale dlaczego właściwie zdradził pan awangardę?

- Kiedyś już powiedziałem i nadal to podtrzymuję, że to nie ja zdradziłem awangardę, ale awangarda zdradziła muzykę. I czas pokazał, że miałem rację, bo awangarda skończyła się na początku lat 70., a potem to już było tylko kopiowanie starych pomysłów.

Nie chciałem pisać dalej w ten sposób, uznałem, że jest to droga donikąd, więc trzeba z niej zawrócić i zawrzeć rozejm z tradycją. Picasso też nigdy nie wrócił do swoich różowych, niebieskich czy kubistycznych okresów, tylko szedł do przodu. To typ artysty, który mnie inspiruje.

A jak pan widzi teraz własne awangardowe utwory? Bo nie ma ich wiele w programie poświęconego panu festiwalu.

- Myślę, że przetrwały próbę czasu, nie poszły do lamusa jak dziesiątki produkcji z tamtych lat. Ale ja już jestem gdzie indziej od przeszło 25 lat, od „Requiem polskiego" i II Koncertu skrzypcowego „Metamorfozy", który dedykowałem Anne-Sophie Mutter.

Co pan sądzi o młodych polskich kompozytorach?

- To nie w Polsce powstaje dziś najlepsza muzyka. Jeżdżę dużo na Daleki Wschód. W Japonii, a jeszcze bardziej w Chinach jest bardzo prężna szkoła kompozytorska. Odkrywają tam naszą awangardę, która była im zabroniona przez lata, zaczynają sami tworzyć, ale używając swoich instrumentów z kolorytem orientalnym, z innym poczuciem czasu, z inną filozofią tworzenia w stronę kontemplacji, a nie racjonalizmu. To bardzo świeże. Jeśli mówić o odnowie muzyki, to przyjdzie ona stamtąd.

Nad czym pan teraz pracuje?

- Otrzymuję mniej więcej 50 zamówień rocznie, zostawiam sobie zwykle dwa. Chcę dodać jeszcze dwie części do ósmej symfonii „Pieśni przemijania" na podstawie poezji niemieckich poetów. W ostatecznej wersji będzie trwała 70 minut. Przede mną jeszcze dziewiąta symfonia, która będzie zarazem ostatnią z mojego cyklu tak jak u niektórych kompozytorów. Dziewiątka to dla kompozytora symfonika magiczna liczba. ●

ROZMAWIAŁA **ANNA S. DĘBOWSKA**

Urodziny kompozytora

●● **Krzysztof Penderecki** obchodzi 23 listopada 75. urodziny. Pojutrze rozpocznie się w Warszawie czterodniowy festiwal jego muzyki z udziałem wybitnych artystów, m.in. Michela Lethieca, Ivana Monighettiego, Juliana Rachlina, Tabei Zimmermanna, Grigorija Żyslina, Konstantego Andrzeja Kulki oraz Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia z Katowic i Sinfonii Varsovii pod dyrekcją kompozytora. Do Warszawy przyjedzie słynna skrzypaczka Anne-Sophie Mutter, zaproszenie przyjęła też Irina Szostakowicz, wdowa po Dymitrze Szostakowiczu.

Festiwal zakończy wykonanie oratorium „Siedem bram Jerozolimy" w Teatrze Wielkim 23 listopada. Multimedialny koncert wyreżyserowany przez Jarosława Minkowicza z animacjami Tomasza Bagińskiego będzie transmitować TVP HD. ●

●● **Jutro** w Klubie „Goście Gazety" w warszawskiej siedzibie „Gazety" o godz. 19.30 z kompozytorem porozmawiają Katarzyna Janowska i Piotr Mucharski. Wstęp wolny. ●

GAZETA WYBORCZA

18-11-2008

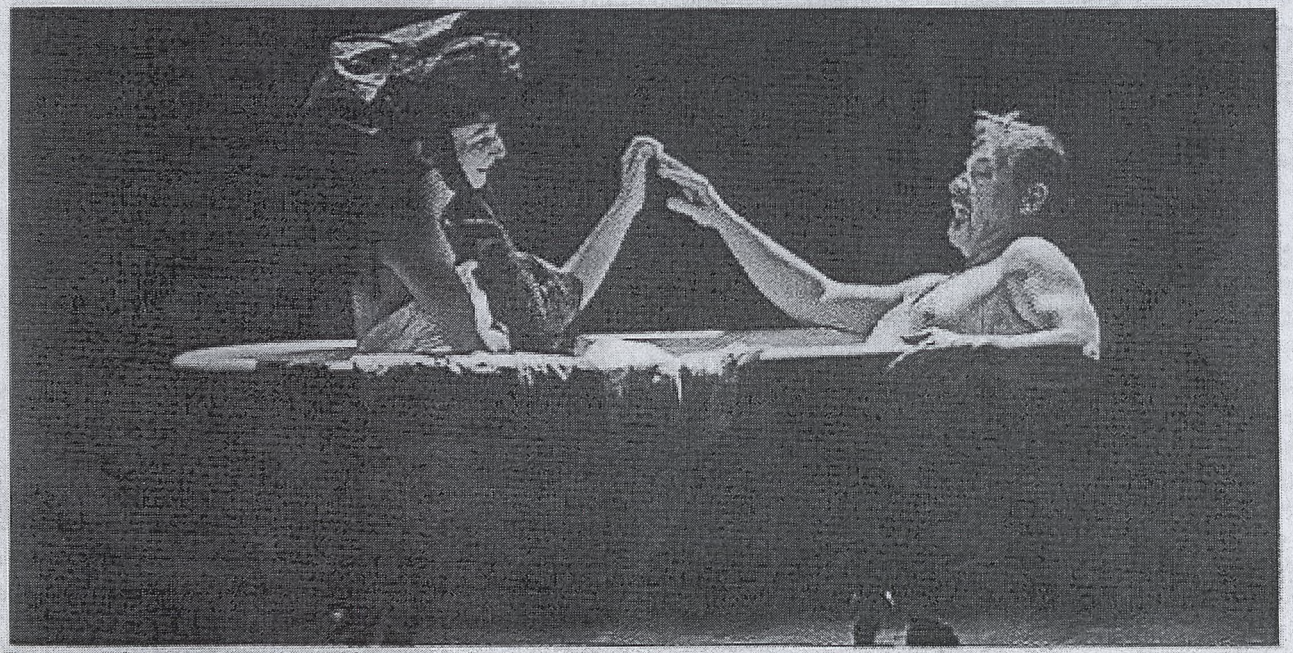
NA POCZĄTEK „DIABŁY"

ANNA WOŹNIAKOWSKA
Z opery

Nie byłam na oficjalnym otwarciu Opery Krakowskiej. W sobotę, 13 grudnia, wybrałam się do Katowic, by posłuchać ostatniego z cyklu Brahmsowskich koncertów pod dyrekcją Jerzego Semkowa (to był wspaniały Brahms!). Ominęły mnie wprawdzie inauguracyjne atrakcje, nie widziałam w głównych rolach Ewy Biegas i Artura Rucińskiego, ale znam klasę obojga, więc mogę sądzić, że w pełni sprostali zadaniu. Byłam za to na dwóch kolejnych spektaklach opery Krzysztofa Pendereckiego – na niedzielnym, czyli na drugiej premierze, i poniedziałkowym, szeregowym już spektaklu, oglądanym w większości przez prawdziwych miłośników sztuki operowej (poznawałam twarze), a nie przez oficjalnych, bardzo często przypadkowych widzów i słuchaczy. Nic więc dziwnego, że właśnie w poniedziałek brawa po spektaklu były szczególnie gorące.

Pierwsze dzieło operowe Krzysztofa Pendereckiego muzycznie z pewnością nie należy do najłatwiejszych. Tym niemniej muzyczna warstwa opery w idealny sposób przystaje do przebiegu dramatycznego libretta. Andrzej Straszyński, który „Diabły z Loudun" przygotował muzycznie na krakowskiej scenie i prowadził spektakle, podkreślił olbrzymią ekspresję dzieła, szczególnie w orkiestrze i chórze (świetnie przygotowanym przez Marka Kluzę), tworząc prawdziwy muzyczny dramat. Poruszała też sama inscenizacja dzieła. Laco Adamik podkreślił ponadczasowość tragedii, która przydarzyła się w XVII-wiecznym francuskim miasteczku. Teksty o ludzkiej małości i dążeniu do władzy absolutnej, o łamaniu sumień i wierności swoim przekonaniom, o nienawiści moralnych karłów do jednostek zachowujących niezależność, o pożądaniu prowadzącym do unicestwienia obiektu swoich uczuć, są przecież zawsze aktualne, również w naszych czasach. Poszczególne sceny rozgrywające się w różnych planach dobrze budowały nadchodzącą tragedię, również pewną ascetycznością reżyserską, skupieniem ekspresji, a nie epatowaniem jej wybujałością. Było to szczególnie widoczne w poniedziałek, gdy prawdopodobnie minęły już premierowe emocje i artyści poczuli się pewnie na nowej scenie.

Z reżyserią bardzo dobrze współgrała scenografia Barbary Kędzierskiej oraz kostiumy Magdaleny Kędzierskiej i Pawła Grabarczyka. Kamienna szarość rozjaśniana tylko białymi habitami mniszek i barwnymi sukniami kochanek Grandiera potęgowała uczucie dusznej atmosfery w Loudun i narastanie grozy prowadzące do bardzo dobrze zainscenizowanej sceny śmierci na stosie. W tę atmosferę doskonale wpisali się nie tylko protagoniści.



Opera „Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego FOT. ANNA KACZMARZ

W oba wieczory w Matkę Joannę wcieliła się Magdalena Barylak, ojcem Urbanem Grandier był Leszek Skrla. Oboje w poniedziałek stworzyli prawdziwe kreacje bogate w psychologiczne niuanse, oboje też byli doskonali wokalnie. Złożoność kreowanych przez siebie postaci ukazali też przeciwnicy Grandiera: Przemysław Firek jako egzorcysta Ojciec Barré i Adam Zdunikowski jako baron de Laubardemont. Śpiewający te partie w niedzielę Janusz Borowicz i Adam Sobierajski byli głosowo dobrzy, ale aktorsko zbyt jednoznaczni. Nieco złowieszczego humoru dostarczali Krzysztof Witkowski i Andrzej Biegun jako lekarz oraz Paweł Szczepanek i Franciszek Makuch jako Aptekarz.

Nie sposób omówić tu wszystkich postaci, powiem więc tylko, że wszyscy starali się należycie zrealizować zamierzenia reżysera i sprostać trudnej materii muzycznej (nie wszyscy, niestety, z sukcesem, exemplum Wiesław Nowak). W sumie powstał spektakl niebanalny, o którym z pewnością będzie się mówić – i to dobrze – w polskim świecie muzycznym. Uważam też, mimo wysłuchanych najróżniejszych zdań na ten temat, iż dobrze wybrano dzieło na otwarcie nowego gmachu Opery Krakowskiej.

A sam gmach? Podoba mi się!

Dziennik Polski

nr 294

17-12-2008

Nowe „Diabły" w nowej Operze

Opera Krakowska ma długo oczekiwaną nową siedzibę. „Diabły z Loudun" to inauguracja na dobrym poziomie, ale i znak, że w Krakowie na eksperymenty nie ma co liczyć

Spektakl

„Diabły z Loudun"
Krzysztof Penderecki
Laco Adamik (reżyseria), Barbara Kędzierska (scenografia), Magdalena Tesławska i Paweł Grabarczyk (kostiumy), soliści, śpiewacy Chóru Filharmonii Krakowskiej, Chór, Balet i Orkiestra Opery Krakowskiej, dyr. Andrzej Straszyński, premiera 13.12.2008, Opera Krakowska

Jacek Hawryluk
POLSKIE RADIO

**

Uroczyste otwarcie odbyło się w sobotę, 13 grudnia, w obecności ministra kultury, arcybiskupa Dziwisza, włodarzy miasta i województwa małopolskiego oraz krakowskiego świata kultury. Na inaugurację wybrano operę „Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego, której premiera odbyła się w 1969 roku. Nie bez powodu. Spektakl dedykowano kompozytorowi z okazji przypadającej w tym roku 75. rocznicy urodzin.

Fakty z XVII wieku

„Diabły z Loudun" to pierwsza z czterech oper Pendereckiego. Jej libretto, skonstruowane przez samego kompozytora, opiera się na dokumentalnym eseju Aldousa Huxleya oraz dramacie „Diabły" Johna Whitinga. Rzecz dotyczy wydarzeń sprzed wieków - 18 sierpnia 1634 roku w niewielkim francuskim Loudun, niedaleko Poitiers, spalono na stosie po sfingowanym procesie proboszcza parafii Saint-Pierre-du-Marché, zarzucając mu opętanie diabłem urszulanek z miejscowego klasztoru. Fakty z XVII wieku stały się kanwą do opowiedzenia historii, która w latach 60. otrzymała wyraźny podtekst polityczny, obnażając mechanizmy systemu totalitarnego. „Diabły z Loudun" - które w 1969 roku miały dwie premiery: w Hamburgu i Stuttgarcie - są do dziś jedną z najczęściej wystawianych oper XX wieku.

„Sceniczne dzieje »Diabłów z Loudun« - pisał prof. Mieczysław Tomaszewski - począwszy od swej podwójnej prapremiery, przebiegają najczęściej jedną z dwu (...) dróg: drogą odczytań historycznych albo obyczajowych. W interpretacjach słownych zaistniała również droga trzecia: odczytania symbolicznego". W przypadku nowej inscenizacji, przygotowanej przez Laco Adamika - głównego reżysera Opery Krakowskiej - podział ten nie wydaje się oczywisty. Spektakl, który odwołuje się do przeszłości, nie jest widowiskiem historycznym. Przeszłość miesza się z teraźniejszością, tak jak poszczególne sceny i wątki - świetnie rozplanowane przez Pendereckiego - nakładają się na siebie.

Misterium z Loudun

Całość spinają sceny obłąkania matki Joanny, przeoryszy urszulanek, której namiętność do Urbana Grandiera rozpala wyobraźnię całego zgromadzenia. Jej erotyczno-diabelskimi wizjami obarczany jest Bogu ducha winny ksiądz, który na oczy jej nie widział. Na to nakładają się wątki obyczajowe skłóconego miasteczka oraz problemy polityczne (sprzeciw wobec nakazu burzenia murów, który nadszedł z Paryża od króla i kardynała Richelieu). Wszystkie one prowadzą do Grandiera...

Symultaniczność koncepcji Adamika jest najsilniejszą stroną spektaklu - na dwóch, trzech planach obserwujemy zdarzenia, które przenikają się wzajemnie, składając na jedną opowieść, rodzaj misterium, paraliturgicznego oratorium. To spektakl logiczny, trzymający w napięciu. Adamik zręcznie pokazał różne typy charakterologiczne przewijające się przez kościół, klasztor i plac z Loudun.

Emocje planu dramatycznego topią się jednak w dość bezbarwnej scenografii. Poza kilkoma ładnymi detalami - np. scena w konfesjonale - siedzimy w klaustrofobicznej przestrzeni obwarowanego murami Loudun, w której jedyne kontrasty to biel i czerń. Adamik zachowuje umiar, nie prowokuje (choć mógłby), nie daje się ponieść wyobraźni (niczym urszulanki z Loudun) - jego scenom szaleństwa mniszek czy tortur Grandiera brakuje metafory, większość pomysłów jest łatwo przewidywalna.

Mocną stroną spektaklu są główni protagoniści. Urbana Grandiera znakomicie kreował Artur Ruciński, pewny wokalnie, przekonujący zarówno w scenach uwodzenia kolejnych niewiast, jak i wtedy, gdy do końca bronił swej godności przed zniesławieniem inkwizycji. Bardzo dobrze wypadła też Ewa Biegas jako Joanna - prawdziwie szalona, obłąkana, nieobliczalna. Pozostała obsada była równa, co pod względem wokalnym przyniosło udany spektakl. Szkoda tylko, że śpiewakom nie pomagała orkiestra. W jej grze nie było ognia, emocji, wreszcie dramatu, który przecież rozgrywał się tuż obok. W sumie inauguracja na dobrym poziomie, wiele mówiąca o dalszych estetycznych wyborach tej instytucji. W Krakowie na nowinki i eksperymenty nie ma co liczyć.



ADAM GOLEC

Symultaniczność koncepcji Laco Adamika jest najsilniejszą stroną spektaklu – na dwóch, trzech planach obserwujemy zdarzenia, które przenikają się wzajemnie

Opera czy galeria handlowa?

A sama nowa Opera, której otwarcie tak hucznie świętowano? Gmach, którego realizacja trwała od 2001 roku, to de facto kompleks trzech budynków zaprojektowanych przez Romualda Loeglera (i jego współpracowników), tego samego, który skutecznie „zepsuł" akustykę w nowej Filharmonii Łódzkiej. Na szczęście w Operze akustyka jest przyzwoita (zwłaszcza w amfiteatrze i w lożach na pierwszym balkonie) - salę na 760 osób wyłożono drewnem. Budynek za 130 milionów złotych do reprezentacyjnych jednak nie należy. Hala dworcowa to czy może galeria handlowa? Nie pomaga też czerwony kolor, który zdominował wnętrze. Ale cóż, ważne, że jest - ostatnio opery wystawiano w Krakowie w dziewiętnastowiecznym Teatrze im. Słowackiego. o

GAZETA
WYBORCZA nr. 294
17-12-2008

Operowe diabły

Pierwsza premiera w nowej operze. Premiera ambitna, bo „Diabły z Loudun" Pendereckiego, a nie któryś z XIX-wiecznych operowych hitów. A sukces? Połowiczny, jak to tradycyjnie w krakowskiej operze

JOANNA TARGOŃ

ADAM GOLEC



Chórowi została przydzielona rola świadka – zwykłych współczesnych ludzi przyglądających się dramatycznym wydarzeniom

Laco Adamik miał scenę dla siebie na ledwie kilka dni (pierwsza próba w poniedziałek), co przy tak dużej produkcji jest absolutnie niewystarczające. Nie sposób bowiem, pracując w sali prób, przewidzieć wszystkiego, co zdarzy się na scenie, zwłaszcza nowej i jeszcze nieoswojonej. I to, niestety, widać - spektakl nie nabrał jeszcze spójności, przypomina chwilami pospiesznie sklejony zestaw scen. Na szczęście słucha się go dobrze - orkiestra pod dyrekcją Andrzeja Straszyńskiego grała tę bardzo emocjonalną muzykę wrażliwie i z zaangażowaniem. Świetna była Ewa Biegas w roli matki Joanny - nie tylko wokalnie, ale i aktorsko. Szaleństwo na scenie kusi do przesady, ale Biegas tej pokusie nie uległa; jej szalona, nieszczęśliwa mniszka była postacią groźną, ale i godną współczucia. Artur Ruciński jako ojciec Grandier, obiekt pożądania wszystkich kobiet, wokalnie był bez zarzutu, choć jakoś nie wierzyło się w jego piorunujący urok. Ot, miły, przystojny, spokojny chłopiec. Za to Przemysław Firek (ojciec Barré, inkwizytor) był przekonującym, groźnym fanatykiem, tym groźniejszym, że działającym w dobrej wierze. Katarzyna Oleś-Blacha pięknie wyglądała jako uwodzicielska niewinność w falbaniastej zielonej sukni z pomarańczowym trenem; w niewielkiej roli Philippy, pragnącej (i dostającej) ojca Grandier, zachwycała skupieniem, umiarem i wyczuciem dramatyzmu. To najjaśniejsze punkty przedstawienia.

Po tej stronie miał szansę znaleźć się także chór, który ma w tej operze dużo do śpiewania (a Krzysztof Penderecki pisze znakomite partie chóralne; cały finał „Diablów..." jest oparty na dialogach z chórem). Chór śpiewał świetnie, ale reżyser uległ niewytłumaczalnej (ale powszechnej w spektaklach operowych) potrzebie udramatyzowania jego obecności na scenie. I o ile początek spektaklu zapowiadał się świetnie, to później było gorzej: rodzajowo i chaotycznie. Na początku bowiem chór stał nieruchomo na otaczającym scenę murze. Czarne sylwetki na tle dramatycznie zachmurzonego czarno-białego nieba (projekcja), towarzyszące egzekucji ojca Grandier - wizji nachodzącej Joannę, budowały nastrój grozy.

Chórowi została w tym spektaklu przydzielona rola świadka - zwykłych współczesnych ludzi przyglądających się dramatycznym wydarzeniom, trochę obojętnych, bo żyjących w innym świecie niż główni bohaterowie. Szaro i buro przyodziani chórzyści chodzili więc, czytali gazetę, stojąc na murach, pogadywali ze sobą, zbijali w grupy, schodzili i rozchodzili, czasami ktoś przeszedł z dziecięcym wózkiem. Bez tych pozorowanych działań byłoby znacznie ciekawiej - sceny te ani nie miały rytmu, ani też nie były konieczne, wprowadzały jedynie wizualny chaos. Zwłaszcza że scena nie jest wielka, co skutkowało niezamierzenie komicznymi przepychankami.

Z szaroburym współczesnym chórem zderzono głównych bohaterów, ubranych w swobodnie potraktowane stroje historyczne. Jako obraz było to ciekawe - na tle szarości (scenografia również utrzymana była w tym tonie) odcinały się barwne plamy: szafirowe, zielono-pomarańczowe, purpurowe suknie kobiet, złote, białe, zielono-żółte stroje mężczyzn, białe habity mniszek. Ale w reżyserii scen zbiorowych brakowało precyzji i dramatyzmu - gdy estetycznie ustawiony obraz ludzki trzeba było zakończyć, śpiewacy znikali ze sceny, przepychając się przez niskie drzwiczki. I cała robota na nic.

Przedstawieniu przydałoby się dopracowanie - gdyby zaś reżyser bardziej przemyślał ruch sceniczny i postawił na pokazanie dramatu wewnętrznego, co podpowiada muzyka, byłoby znacznie ciekawiej. Opera statyczna nie musi być przecież nudna. Może być nawet bardzo emocjonująca. ○

joanna.targon@krakow.agora.pl

Opera Krakowska. Krzysztof Penderecki „Diabły z Loudun". Reżyseria – Laco Adamik, kierownictwo muzyczne – Andrzej Straszyński, scenografia – Barbara Kędzierska, kostiumy – Magdalena Tesławska i Paweł Grabarczyk, przygotowanie chóru – Marek Kluza. Premiera 13 grudnia 2008 r.

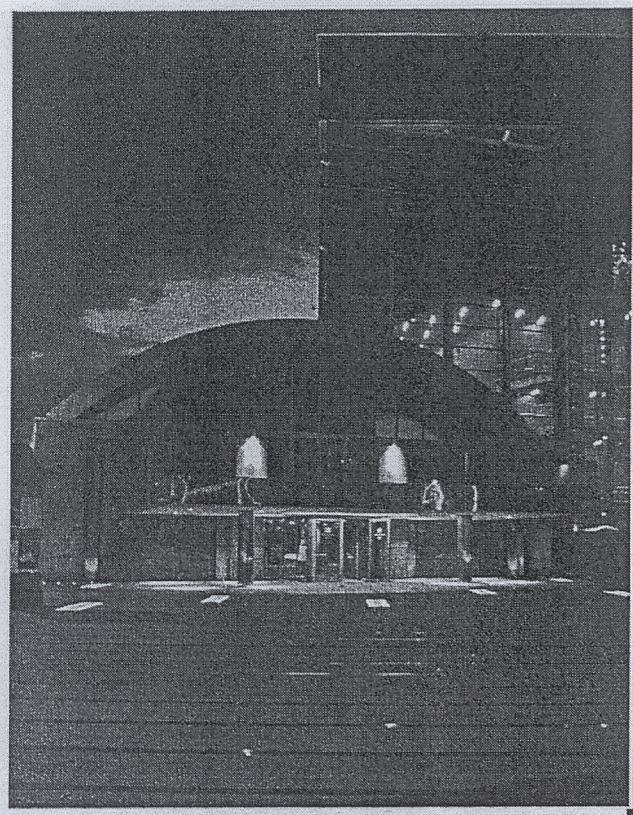
GAZETA
WYBORCZA
15-12-2008

NARESZCIE WŁASNA! OTWARCIE GMACHU OPERY KRAKOWSKIEJ

Dzień 13 grudnia 2008 roku zapisze się zapewne na trwałe w historii wydarzeń kulturalnych w Krakowie. W tym bowiem dniu odbyło się uroczyste (dodałbym: wzruszające, eleganckie i wytworne) otwarcie gmachu Opery Krakowskiej! Po 54 latach od powstania tej instytucji!

Budowa trwała 6 lat. Nie obyło się bez poślizgów, opóźnień, przesunięć terminów ukończenia, konfliktów (nawet incydentalnie o charakterze aferalnym). Ale wreszcie nastąpiła inauguracja własnej siedziby. Nie na długo wprawdzie, bo po trzech spektaklach, jednej imprezie zewnętrznej i dwóch koncertach (sylwestrowym i noworocznym) obiekt został zamknięty, do 20 lutego, na czas usunięcia pewnych usterek (głównie przeciwpożarowych) o charakterze eksploatacyjnym, użytkowym. Tak przynajmniej informowała krakowska prasa codzienna.

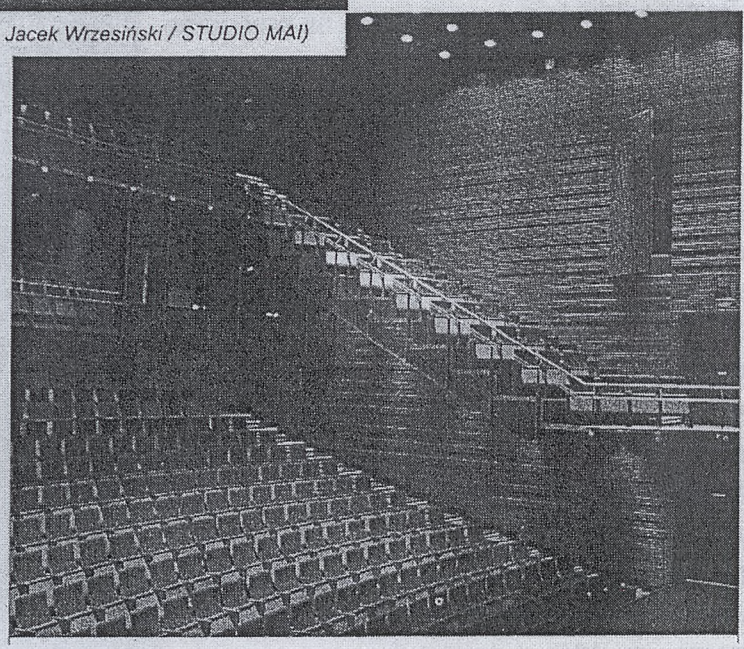
Sam obiekt i jego kompozycja architektoniczna (zarówno elewacji, jak i wnętrza) wzbudziły emocje i kontrowersje. Co do jednego tylko panuje powszechna zgodność: widownia ma bardzo dobrą akustykę! Abstrahując jednak od emocji, stwierdzić trzeba bezwzględnie, iż Opera Krakowska ma wreszcie własną, niezależną siedzibę. I oby owa siedziba była wykorzystywana z odpowiednim dla opery poziomem artystycznym i rangą kulturalną miasta.



Opera w Krakowie (fot. Jacek Wrzesiński / STUDIO MAI)



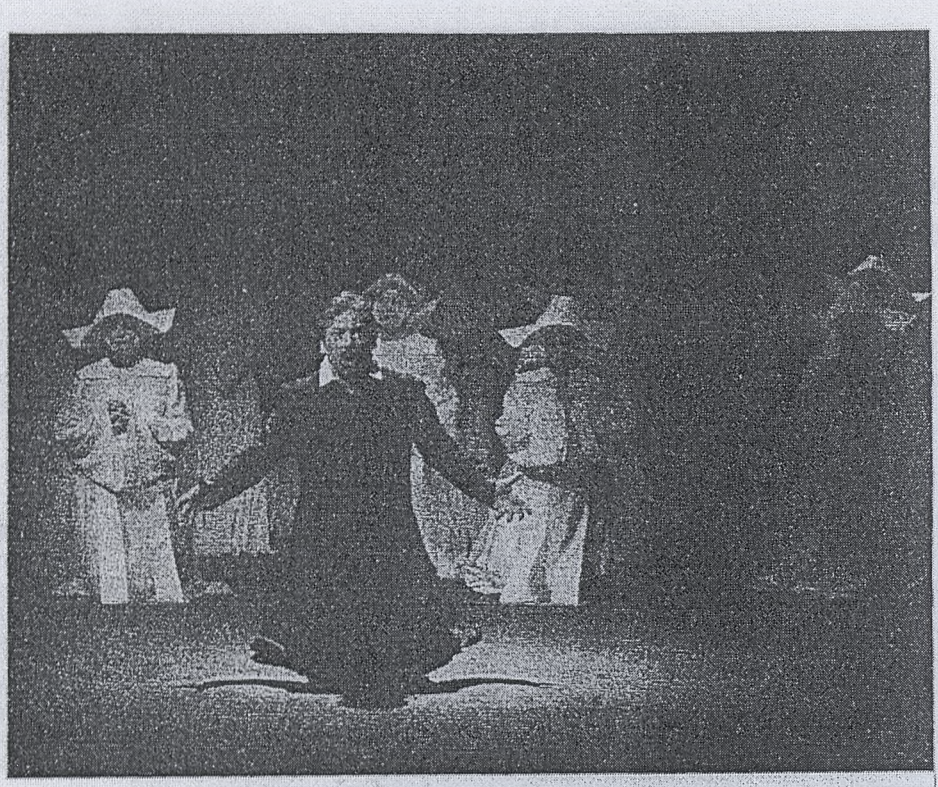
Opera w Krakowie (fot. Jacek Wrzesiński / STUDIO MAI)



Opera w Krakowie (fot. Jacek Wrzesiński / STUDIO MAI)

Na inauguracyjne przedstawienie wybrano operę Krzysztofa Pendereckiego *Diabły z Loudun*. W ten sposób chciano uczcić 75-lecie urodzin czołowego dziś polskiego kompozytora, przypadające właśnie w roku 2008. *Diabły z Loudun* swą światową prapremierę miały w 1969 roku w Hamburgu, a polską w roku 1975 w Teatrze Wielkim w Warszawie. Libretto opery napisał sam kompozytor według sztuki Johna Whitinga *Diabły*. Treść oparta jest na autentycznych wydarzeniach w XVII-wiecznej Francji (brutalny proces i stracenie księdza Urbana Grandiera z Loudun, oskarżonego o niemoralność, opętanie zakonnic oraz konszachty z demonami). Wydźwięk filozoficzny opery zmieniał się z upływem czasu (manifest przeciw absurdom władzy absolutnej i totalitaryzmowi, obawa przed ekstremizmem, wykorzystywanie wiary i zabobonu do walki politycznej). Chyba jednak najbliższy prawdy jest jeden z recenzentów, który uważa, iż opera jest moralitetem o odkupieniu grzechów, sensie cierpienia oraz zbawczej mocy poświęcenia (M. Mendyk, *Dziennik*, 17.12.2008 r.). Reżyser krakowskiego spektaklu, Laco Adamik, uwypuklił w swej koncepcji wątek polityczny. W jednym z wywiadów powiedział: *ofiarą politycznych targów pada bowiem główny bohater Grandier (...) jego śmierć eliminuje poważnego przeciwnika politycznego dalekosiężnych planów kardynała Richelieu* (*Scena Polska*, XII/2008 r.). Zgodnie więc ze swą koncepcją rozgrywa akcję opery jakby w trzech płaszczyznach, wzajemnie się zresztą przenikających: politycznej – reprezentują ją wysłannik króla oraz mer Loudun (bardzo dobre role Adama Zdunikowskiego i Stanisława Knapika), religijnej – księża egzorcyści oraz nieco komiczne postaci aptekarza i chirurga (trafnie dobrani i dobrze oddający swe role Franciszek Makuch i Andrzej Biegun) oraz etyczno-obyczajowej – para głównych bohaterów: matka Joanna i ksiądz Urban Grandier. Wszystkie postaci opery są bardzo dobrze zakreślone dramaturgicznie. Koncepcja rozgrywania poszczególnych scen potęguje dramatyzm wydarzeń. Laco Adamik doskonale wyczuwa teatralność samej muzyki kompozytora. Nie emanuje więc przesadnym negliżem, nadmiernym rozerotyzowaniem. Od strony aktorskiej wszystko wydaje się być na swoim miejscu. Temu wyrazowi dramatycznemu sprzyjają proste i trafne dekoracje i kostiumy.

Muzycznie inscenizację tę przygotował Andrzej Straszyński. Myślę, iż ten doświadczony dyrygent operowy potrafił przekazać wszystko, co



Diabły z Loudun *w Operze Krakowskiej*
(fot. Jacek Wrzesiński / STUDIO MAI)

zawiera partytura, a muzyka opery jest bogata i różnorodna, by przytoczyć tylko opinie o niej: archaizujące gregoriańskie śpiewy chóru, liczne klastery („plamy dźwiękowe"), nakładanie długo utrzymywanych płaszczyzn dźwiękowych, efekty szmerowe, oszałamiające glissanda. Partię matki Joanny wykonała na premierze Ewa Biegas. To niewątpliwie trudna wokalnie i aktorsko rola. Artystka poradziła sobie z nią znakomicie. Grą i głosem (odpowiednio modulowanym: mówiącym, śpiewającym, krzyczącym) potrafiła oddać erotyczną obsesję, graniczącą wręcz z obłędem. Doskonale sprawdził się również w partii księdza Grandiera Artur Ruciński. Artysta w pełni podołał wymaganiom wokalnym, a równocześnie stworzył postać nie do końca jednoznaczną: czy rzeczywiście był nieco rozwiązły, czy też emanował charyzmą. Tak czy inaczej, stał się jednak ofiarą politycznej gry. Dodać należy, że wszyscy soliści (a jest ich w tej operze aż 19!) śpiewali i grali dobrze, mając znakomite wsparcie w bardzo dobrze przygotowanym chórze.

Jacek Chodorowski



Diabły z Loudun *w Operze Krakowskiej*
(fot. Marcin Urban / STUDIO MAI)

Krzysztof Penderecki: *Diabły z Loudun*, reż.: Laco Adamik, kier. muz.: Andrzej Straszyński, scenogr.: Barbara Kędzierska, kostiumy: Magdalena Tesławska/Paweł Grabarczyk, przyg. chóru: Marek Kluza, premiera: 13.12.2008 r., Opera Krakowska.

Kraków. Otwarcie Opery bez fajerwerków

Tytuł oryginalny	Otwarcie Krakowskiej Opery odbędzie się bez fajerwerków
Autor	Joanna Weryńska
Źródło	Polska Gazeta Krakowska nr 282 online
Data	3 grudnia 2008

Spektakle operowe kojarzą się z inscenizacyjnym przepychem, wystawnymi dekoracjami i pięknymi kostiumami. Tymczasem przewidziana na 13 grudnia gala otwarcia, wyczekiwanego przez krakowian, nowego gmachu Opery Krakowskiej zapowiada się raczej... skromnie.

I nie chodzi tu o dobór dzieła inaugurującego scenę przy ul. Lubicz, czyli "Diabły z Loudun". Bo to wybitny utwór, pierwsze dzieło operowe napisane przez Krzysztofa Pendereckiego. Ale o oprawę całości i przygotowane na ten jedyny wieczór atrakcje.

- Czy może być większa niespodzianka, niż sam fakt uruchomienia budynku opery, na który krakowianie czekali tyle lat? Nie sądzę - dziwi się naszym pytaniom dyrektor opery Bogusław Nowak.

- Mogę tylko obiecać, że wszystko, co może być nudne podczas uroczystej gali otwarcia, ograniczone zostanie do minimum.

Niewątpliwie jedną z atrakcji wieczoru będzie obecność samego Krzysztofa Pendereckiego, który obiecał zaszczycić swoim przybyciem premierowy spektakl.

- Dostosowaliśmy nasz operowy grafik do wypełnionego po brzegi kalendarza kompozytora - mówi Bogusław Nowak.

Penderecki zresztą sam zaproponował, żeby spośród jego oper wybrać właśnie "Diabły z Loudun". Sztuka po raz pierwszy wystawiona została w 1969 roku w Hamburgu. Tym razem na swój reżyserski warsztat wziął ją Laco Adamik.

- "Diabły z Loudun" są jedyną operą, którą Penderecki napisał w języku polskim, dlatego wybór padł na to dzieło - wyjaśnia Adamik. - Teraz u finiszu pracy nad przedstawieniem bardzo się cieszę, że zdecydowałem się wyreżyserować właśnie ten utwór. To jedna z najbadziej teatralnych oper jakie znam.

Owo teatralne dzieło Penderecki stworzył na podstawie powieści Aldousa Huxleya "The Devils of Loudun", w której autor nawiązuje do autentycznych wydarzeń z początku XVII wieku - procesu wikarego z francuskiej miejscowości Loudun, oskarżonego o herezję i spalonego na stosie.

- Muzyka Pendereckiego znakomicie oddaje nastrój, jaki panuje w tej sztuce opowiadającej o życiu i śmierci, albo lepiej o bezsensie śmierci. To Pendercki z czasów, kiedy był młody i awangardowy. Ta muzyka jest całkowicie wyrwana z kanonu charakterystycznego dla XIX-wiecznych utworów operowych. Do tego jest dość mroczna - zapowiada Laco Adamik.

- Spektakl będzie miał raczej spokojną oprawę. Scenografia przypomina XVII-wieczne, gotyckie miasteczko. Kostiumy będą współczesno - barokowe. Uznałem, że w ten sposób najlepiej oddany zostanie klimat tej sztuki - mówi reżyser.

Na tym bądź co bądź spektakularnym wydarzeniu kończą się jednak atrakcje towarzyszące otwarciu, bo poza premierowym przedstawieniem fajerwerków raczej nie będzie, ani na uroczystej, zamkniętej dla szerokiej publiczności gali 13 grudnia (wstęp tylko za zaproszeniami), ani na otwarciu dla wszystkich krakowian, co nastąpi dwa dni później.

Ci ostatni jak na razie nie wykazują większego zainteresowania wizytą w nowym gmachu, chociaż ceny biletów na operowe przedstawienie wcale nie są wygórowane (20 zł -80 zł). Z pięciuset miejsc, jakie liczy widownia, na 15 grudnia wykupionych zostało zaledwie 117.

Emocji nie wzbudziła też akcja "kupowania foteli", dzięki której opera miała pozyskać dodatkowe fundusze na swoją działalność.

- Kupionych zostało około dwudziestu foteli, na których znajdą się tabliczki z nazwiskami właścicieli. To mniej więcej tyle samo, ile w Operze Wrocławskiej, od której ten pomysł odgapiliśmy - tłumaczy dyrektor. - Osoby indywidualne nabyły je za 2 tysiące zołychł. Instytucje płaciły 5 tysięcy zł.

Bogusław Nowak nie chce jednak zdradzić, kto je nabył.

- Powiem tylko, że w tym gronie znalazło się kilka znanych, krakowskich postaci. Jednym z nabywców jest na przykład profesor Stanisław Waltoś - dodaje, przyznając, że wynik akcji nie jest oszałamiający, jak na otwarcie tak ważnego dla Krakowa miejsca.

Co tu mówić o melomanach, kiedy nawet reżyser Laco Adamik nie odczuwa wyjątkowości chwili.

- Nie stresuję się z tego powodu. Bardziej obawiam się, jak przyjęte zostanie to gigantyczne przedstawienie i czy trudna muzyka Krzysztofa Pendereckiego trafi do słuchaczy - zastanawia się twórca premierowego spektaklu.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

Kraków. "Diabły" Pendereckiego otworzą nowy gmach Opery

Autor	-
Źródło	PAP
Data	9 grudnia 2008

"Diabłami z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego Opera Krakowska (na zdjęciu widownia) zainauguruje w sobotę działalność w nowym gmachu. Budowa nowoczesnej siedziby trwała niemal sześć lat i nie obyła się bez kłopotów.

Skomponowane w 1969 r. "Diabły z Loudun" to pierwsza opera Krzysztofa Pendereckiego. Oprócz muzyki kompozytor napisał także libretto. Prapremiera dzieła odbyła się w czerwcu 1969 r. w Hamburgu, a potem doczekało się ono ok. 30 inscenizacji na całym świecie, wywołując m.in. protesty władz kościelnych.

- Cieszę się, że po kilkunastu latach moja muzyka wraca do Opery Krakowskiej. "Diabły z Loudun" to moja pierwsza opera i zawsze leży mi bardzo na sercu właśnie ten utwór - mówił podczas wtorkowej konferencji prasowej Krzysztof Penderecki. Dodał, że nie brał udziału w próbach ani w przygotowaniach do sobotniej premiery w Krakowie i będzie to dla niego niespodzianka.

- Libretto jest pisane jak scenopis filmowy, sceny zmieniają się bardzo szybko, akcja jest bardzo wartka. Myślę, że to nie jest trudne dzieło. Gdyby tak było, ta opera nie byłaby tak często grana - powiedział Krzysztof Penderecki.

Kompozytor zdradził, że od lat myśli o skomponowaniu kolejnej opery - "Fedry" i być może rozpocznie pracę nad nią w przyszłym roku. Chciałby także skomponować operę dla dzieci, ale jak mówił na razie nie znalazł odpowiedniego tekstu.

Krzysztof Penderecki powiedział, że bliższa niż prapremiera "Diabłów" w Hamburgu w reżyserii Konrada Swinarskiego, jest mu wystawiona kilka dni później inscenizacja w Operze Państwowej w Stuttgarcie. Dodał, że twórców krakowskiej premiery prosił, aby była ona zbliżona do tych pierwszych, światowych wykonań.

- Prosiłem twórców o wrócenie do porządku scen z pierwszych wykonań, dlatego, że w warszawskiej prapremierze (w 1975 r. - PAP) znikły niektóre z nich, inne były poprzestawiane. Pan Dejmek nie liczył się z chyba librettem, choć zrobił doskonałą inscenizację - mówił kompozytor.

Krakowska inscenizacja ma być bliższa pierwotnej wersji utworu, ale pojawią się też niektóre, najlepsze - zdaniem reżysera Laco Adamika i kierownika muzycznego Andrzeja Straszyńskiego - sceny zaproponowane przez Dejmka.

Inspiracją dla "Diabłów z Loudun" był wszczęty w 1643 r. w niewielkim francuskim miasteczku proces wikarego ks. Urbana Grandiera oskarżonego przez przełożoną klasztoru urszulanek o niemoralność i konszachty z diabłem. Duchowny, skazany przez inkwizycję spłonął na stosie.

- Szczególną cechą tego utworu, bardzo atrakcyjną dla dyrygenta, jest przynależność dzieła do okresu twórczości awangardowej - mówił kierownik muzyczny Andrzej Straszyński. "Diabły" poprzez swoją oryginalność, przez sposób, w jaki użyta jest barwa orkiestry i jej uczestniczenie w czysto teatralnej warstwie bardzo się różni od innych utworów i to wydaje mi się bardzo pociągające. Z wielką przyjemnością uczestniczę w produkcjach tego utworu - podkreślił Straszyński.

Reżyser widowiska Laco Adamik podkreślił, znakomitą stronę dramaturgiczną "Diabłów z Loudun", doskonałe nakreślenie postaci. - Ten dramat stawia przede mną i przed wykonawcami ogromne wymagania, bo wchodzą nie tylko w konwencjonalne formy operowe, ale także w wymagające role dramatyczne - mówił Adamik.

Na sobotnią premierę przyjechać mają m.in. minister kultury Bogdan Zdrojewski, minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska, minister sprawiedliwości Zbigniew Ćwiąkalski i minister obrony narodowej Bogdan Klich.

Budowa Opery Krakowskiej trwała niemal sześć lat i kosztowała 107 mln zł. Ok. 80 mln zł z tej kwoty pochodziło z funduszy unijnych (w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego oraz Małopolskiego Programu Rozwoju Regionalnego). Zakończenie inwestycji opóźniło się niemal o półtora roku z powodu problemów technicznych oraz z powodu zatrzymania we wrześniu 2007 r. przez CBA pod zarzutem korupcji byłego dyrektora Opery Piotra R.

Nowy gmach ma powierzchnię 12 tys. m kw. i - jak mówił dyrektor Opery Krakowskiej Bogusław Nowak - znajduje się w niej największa scena w Krakowie. Na widowni może zasiąść 760 osób, a podczas koncertów 820. Nowoczesne wyposażenie pozwala na zmianę dekoracji w ciągu kilku minut. Spektakle i recitale mogą się odbywać także w sali kameralnej z 100 miejscami dla publiczności, a niewielkie przedstawienia np. dla dzieci w foyer. Do dyspozycji artystów jest także sala prób.

W nowym gmachu po grudniowych przestawieniach "Diabłów z Loudun" odbędą się koncerty sylwestrowy i noworoczny. Regularną pracę zespół Opery Krakowskiej rozpocznie tam w lutym, po styczniowym tournee w Holandii.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

Wątki tematyczne

1

Budowa nowego gmachu Opery Krakowskiej

Powiązane osoby

3

Andrzej Straszyński

Krzysztof Penderecki

Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

Kraków. Krzysztof Penderecki w nowej Operze

Tytuł oryginalny	Diabły na otwarcie
Autor	Agnieszka Malatyńska - -Stankiewicz
Źródło	Dziennik Polski nr 288 online
Data	10 grudnia 2008

W sobotę, 13 grudnia, premierą "Diabłów z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego zostanie otwarty nowy gmach Opery Krakowskiej.

Po 54 latach starań, po sześciu latach budowy Opera Krakowska ma swoją siedzibę. Nowy gmach zaprojektowany przez Romualda Loeglera ma 12 tys. m kw. powierzchni, jedną z największych scen w Polsce (12,5 m szerokości i 20 m głębokości), olbrzymi orkiestron, który pomieści około stu muzyków, oraz widownię przeznaczoną na 760 miejsc, a w wersji koncertowej, czyli po zabudowaniu orkiestronu, na 820. Budowa obiektu pochłonęła 107 mln zł. - Zaczynamy wielkie świętowanie. To wreszcie koniec trudnego okresu dla Opery Krakowskiej. Chcemy, aby zaczęła się nowa epoka, nadeszła nowa rzeczywistość - mówił wczoraj Leszek Zegzda, wicemarszałek Małopolski. - Na zarządzie podjęliśmy już decyzje, że o nowym gmachu Opery Krakowskiej będziemy mówić tylko dobrze i bardzo dobrze. Chcielibyśmy zapomnieć o dyskusjach dotyczących tego miejsca, o kłopotach. Zależy nam na tym, abyśmy jako Małopolanie mogli się szczycić tym miejscem - dodawał.

- Jestem tu po raz pierwszy, nawet nie wiedziałem, gdzie jest wejście - mówił Krzysztof Penderecki. Natomiast po obejrzeniu sali i sceny podkreślał: - Teatr wygląda bardzo dobrze, zapowiada się ciekawie. Tylko czy będzie tu odpowiednia akustyka - zastanawiał się kompozytor.

- Akustyka jest obiecująca - tłumaczył kompozytorowi dyrygent Andrzej Straszyński, zwracając uwagę, że inaczej muzyka brzmi w pustej sali, a inaczej w wypełnionej widzami.

Na wielkie otwarcie Opera Krakowska przygotowuje premierę "Diabłów z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego, dzieła, które miało prapremierę w Hamburgu w 1969 roku. Od tego czasu utwór wystawiany był ponad 30 razy w wielu krajach świata; w Krakowie zostanie pokazany po raz pierwszy. - Cieszę się, że moja muzyka po dziesięciu latach wraca do Opery Krakowskiej. "Diabły z Loudun" to moja pierwsza opera, leży mi ona bardzo na sercu - mówił Krzysztof Penderecki.

Niektóre światowe inscenizacje "Diabłów z Loudun" wywoływały skandale. Główne tematy opery, czyli zbrodnia, fanatyzm, nietolerancja, dotyczą Kościoła. Czy kompozytor nie boi się, że i krakowska inscenizacja może wywołać skandal? - Nie, nie boję się skandalu. Lubię skandale, wtedy utwór żyje - mówił Krzysztof Penderecki.

Niektórzy reżyserzy wykorzystywali skandalizujący temat "szpikowali utwór" scenami, pełnymi półnagich zakonnic opętanych przez diabła. Czy nagość będzie w krakowskiej inscenizacji? - Trochę będzie - tłumaczył Laco Adamik, reżyser "Diabłów z Loudun". - Temat opery jest na tyle poważny, że nie należy go ozdabiać nagością, niepotrzebnymi zabiegami. Opera Krzysztofa Pendereckiego jest dziełem niezwykłym. To genialnie napisany dramat muzyczny, który stawia przed wykonawcami ogromne wymagania - podkreślał.

Dyrygent Andrzej Straszyński, który uczestniczył we wszystkich polskich inscenizacjach "Diabłów z Loudun", podkreślał oryginalność języka muzycznego Pendereckiego. - Przynależność tego dzieła do okresu awangardowego jest bardzo atrakcyjna dla dyrygenta. Czuję się współtwórcą dzieła - podkreślał dyrygent.

Kolejne spektakle "Diabłów z Loudun" zostaną wystawione 14 i 15 grudnia, zaś regularną działalność w nowym gmachu Opera Krakowska rozpocznie w lutym po powrocie z Holandii.

Kraków. Jutro otwarcie nowej Opery Krakowskiej

Tytuł oryginalny	Nieustająca budowa opery
Autor	Justyna Nowicka
Źródło	Rzeczpospolita nr 290
Data	12 grudnia 2008

Jutro otwarcie nowego gmachu muzycznej placówki. Pierwszą premierą w nowej siedzibie są "Diabły z Loudun" Pendereckiego.

Miasto zdecydowanie nie miało szczęścia do teatru muzycznego. Nieudaną próbę wzniesienia w Krakowie sceny operowej podjął już król Władysław IV w 1646 roku.

Dzieje budowy gmachu Opery Krakowskiej to skomplikowana historia, w której splatają się szalone pasje, niechęć i uprzedzenia, wreszcie prozaiczny, powracający jak refren, brak środków finansowych.

- Po tylu latach, po wszystkich dramatycznych zwrotach akcji, dziś czuję przede wszystkim satysfakcję - mówi Bogusław Nowak, dyrektor opery. - Mam jednak świadomość, że dzieło budowy Opery Krakowskiej naprawdę dopiero się zaczyna. Zyskując wreszcie własną siedzibę, tracimy taryfę ulgową i rodzaj alibi, którym mogliśmy się posługiwać, tłumacząc nasze potknięcia czy porażki.

Wielkie wyzwanie

"Diabły z Loudun" są trzecią operą Krzysztofa Pendereckiego na scenie Opery Krakowskiej. Jednocześnie jest to prawykonanie tego utworu w Krakowie. - Cieszę się, że moja muzyka wraca do Opery Krakowskiej - mówi kompozytor. - Inscenizacja będzie jednak dla wszystkich wielką niespodzianką, do końca nie wiadomo, jaka jest w nowym gmachu akustyka.

Krzysztof Penderecki ma do "Diabłów", swej pierwszej opery skomponowanej w 1969 roku, stosunek szczególny. Dzieło bardzo radykalne, napisane językiem ówczesnej awangardy, a jednocześnie najchętniej wystawiana na świecie opera tego kompozytora.

"Diabły z Loudun" wystawi w Krakowie główny reżyser krakowskiej opery Laco Adamik. Kierownikiem muzycznym jest doświadczony realizator dzieła Andrzej Straszyński, który brał udział we wszystkich polskich inscenizacjach tego utworu.

- To wielkie wyzwanie, ale także wspaniałe doświadczenie dla realizatorów - podkreśla Straszyński. - Awangardowa konwencja utworu pozwala poczuć się nie tylko odtwórcą, ale także współtwórcą dzieła.

Dla konserwatywnych melomanów

Miejmy nadzieję, że inscenizacja "Diabłów" rozpocznie w Operze Krakowskiej dobrą passę. Niestety, krakowska opera od lat nie jest miejscem artystycznych wydarzeń na europejskim poziomie. Próżno szukać tu dziś spektakli na miarę widowisk kreowanych w latach 60. przez Kazimierza Korda, któremu udało się ściągnąć do opery twórców takich jak Tadeusz Kantor czy Józef Szajna.

- Nie wstydzę się ubiegłego sezonu - podkreśla Nowak. - To w Operze Krakowskiej doszło do prawykonania nieznanej operetki Karola Szymanowskiego. Jednak naszym zadaniem było przede wszystkim udowadnianie na wszelkie sposoby, że istniejemy. Teraz zaczynamy autentyczną odbudowę operowego repertuaru.

Nowe propozycje Opery Krakowskiej spodobają się melomanom o gustach raczej konserwatywnych. Wśród twórców pojawią się świetni fachowcy, choć zabraknie wielkich wizjonerów. Gościnnie wystąpią polskie "gwiazdy: Aleksandra Kurzak, Andrzej Dobber, Małgorzata Walewska.

W lutym opera przygotuje premierę "Don Giovanniego" z Mariuszem Kwietniem w roli tytułowej w reżyserii Michała Znanieckiego. "Madame Butterfly" zrealizuje w lipcu Waldemar Zawodziński. Trwają rozmowy z Igorem Mitorajem, który miałby zaprojektować do jednego z przedstawień kostiumy.

Najjaśniejszych gwiazd operowej reżyserii nie zobaczymy na razie na afiszach w Krakowie. - Krzysztof Warlikowski czy Mariusz Treliński nie czekają na telefon z krakowskiej opery - tłumaczy się Nowak. - A ja nie wiem, jak będzie wyglądał w przyszłości budżet instytucji i na jakie zobowiązania mogę sobie pozwolić. Wstępnie myślimy o współpracy z tymi reżyserami w sezonie 2011/2012. Chciałbym też pozyskać Agatę Dudę- Gracz. Uważam, że może stać się w przyszłości gwiazdą operowej reżyserii.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

"Diabły z Loudun" są wspaniale napisanym dramatem muzycznym

Autor	Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz
Źródło	Dziennik Polski nr 288/11.12.08 dodatek Magnes
Data	12 grudnia 2008

"Diabły z Loudun" to trudna sztuka pod każdym względem: artystycznym i emocjonalnym. Temat opery jest dość niewygodny dla człowieka humanisty. Historią która się dzieje w Loudun, jest brzydka nieludzka ujawnia złe cechy człowieka Spektakl, poprzez zło, którym jest nacechowany, wymaga od nas twórców wielkiego wysiłku - mówi reżyser Laco Adamik o przygotowaniach do premiery opery Krzysztofa Pendereckiego.

Wielka odpowiedzialność na Panu ciąży. Nie dość, że przygotowuje Pan premierę "Diabłów z Loudun", znanej i szanowanej opery Krzysztofa Pendereckiego, to wystawieniem tego spektaklu otwierany jest nowy gmach Opery Krakowskiej. Poza tym przedstawienie "Diabłów" uważane jest za pechowe a premiera w Krakowie zaplanowana została na 13 grudnia. Zatem czy ma Pan tremą?

- Odczuwam pewien niepokój, ale trzynastka nie jest pechowa w teatrze, to dobry dzień. Natomiast odpowiedzialności za otwarcie opery w ogóle nie czuję; cieszę się, że będzie w Krakowie nowy teatr, ale dla mnie najważniejsze jest zmierzenie się z dziełem. Zwłaszcza, że "Diabły z Loudun" to trudna sztuka pod każdym względem: artystycznym i emocjonalnym. Temat opery jest dość niewygodny dla człowieka humanisty. Historią która się dzieje w Loudun, jest brzydka nieludzka ujawnia złe cechy człowieka Spektakl, poprzez zło, którym jest nacechowany, wymaga od nas twórców wielkiego wysiłku.

Akcja opery, oparta na autentycznych wydarzeniach, rozgrywa się w Loudun we Francji w XVII wieku. To historia księdza Urbana Grandiera, oskarżonego przez przeoryszę klasztoru Urszulanek o opętanie zakonnic i konszachty z diabłem.

- Główny bohater, ksiądz Grandier jest jedynym sprawiedliwym. Opuszczony przez bliskich, ma jednak odwagę, brać za swoje czyny odpowiedzialność i nie zmieniać zdania pod wpływem politycznych czy religijnych nacisków. Nie jest to jednak człowiek bez grzechu. Pojawiają się opinie, że główny bohater ksiądz Gran-dier jest przedstawicielem życia libertyńskiego, czyli żyje w pogardzie wobec wszelkich zasad i praw, także wobec moralności. Jednak w operze Pendereckiego Grandier nie wykazuje się libertynizmem, a raczej miłością i nieostrożnością.

A nawet ufnością w dobro. Wierzy, niemal do końca, że nic mu nie grozi, bo jest niewinny.

- Postać Grandiera wywołuje wiele negatywnych emocji w miasteczku. Mieszczanie, których reprezentują aptekarz Adam i chirurg Monnoury są zazdrośni o charyzmę Grandiera o inteligentne kazania i uwielbienie wiernych, o miłość kobiet. Przeorysza zakonu Urszulanek, zakompleksiona siostra Joanną która zapałała do Grandiera chorą namiętnością jest zazdrosna o kochanki księdza i wpada w dziwny stan, zidentyfikowany przez jej bliskich jako opętanie diabłem. Ale największym problem Grandiera jest przeciwstawienie się Richelieu, ministrowi, który rządzi Francją i chce, aby ten kraj był silny, pozbawionych gniazd opozycji politycznej. Zło, jakie się wokół Grandiera zgromadzi doprowadza w końcu go do śmierci. Ginie niewinny i sprawiedliwy.

Krzysztof Penderecki wielokrotnie mówił, że tekst "Diabłów z Loudun" dał mu możliwość stworzenia w trzy lata po "Pasji wg św. Łukasza", nową, zupełnie inną pasję.

- Też tak odczytuję ten utwór. "Diabły z Loudun" są świecką pasją, humanistyczną pasją, opowieścią o śmierci człowieka który był bardzo oddany Chrystusowi. Gdy Grandier uświadamia sobie, jaka będzie jego drogą jakie Bóg wyznaczył mu zadania przyjmuje je wręcz z pokorą, nie buntuje się i idzie świadomy na śmierć.

Temat opery jest bardzo aktualny gdyż mówi nie tytko o odwadze jednostki, która przeciwstawia się wszystkim, lecz także o totalitaryzmie, mechanizmach walki politycznej, o manipulacji. Uczynienie jednak z głównych bohaterów przedstawicieli kościoła, powoduje, że czasami pojawia się opinia, że w operze są akcenty antykościelne. Czy Pan się z tym zgadza?

- Są w tej operze tematy krytyczne, bo Kościół też czasami błądzi i nie wszystko, co kościelne, jest święte. Opera jest antykościelna ale tylko częściowo bo sam Grandier, człowiek ciekawy, kochający ludzi i życie przecież też jest Kościołem. Ta opowieść, która ma wymiar chrześcijański, nie jest czarno-biała; pełno w niej ciekawych postaci i ciekawych spierających się idei. "Diabły z Loudun" nie są schematycznym plakatem jakiegoś konkretnego przesłania

Dzieło uważane było i jest w niektórych środowiskach za skandaliczne. Wiele scen z tej opery jest drastycznych, wręcz wyuzdanych jak np. lewatywa ze święconej wody robiona opętanej przez diabła siostrze Joannie. Jak Pan wybrnął z takich problemów?

- Rzeczywiście jest kilka skandalicznych scen ale ja unikam pogłębienia skandalizmu; ukazuję jedynie sens tych scen. Pokazuję przede wszystkim drogę Grandiera kładąc nacisk na siłę jego charakteru i na pokorne poddanie się swojemu losowi.

Niektóre inscenizacje, zwłaszcza zagraniczne "Diabłów z Loudun" pełne były nagości. Zakonnice w obłędzie biegały po scenie z nagimi biustami. Czy nagość będzie w Pana inscenizacji?

- Będzie, co wynika z konieczności pokazania wizji erotycznych siostry Joanny. Ale uważam, że historia opowiedziana tą operą jest na tyle poważną że nie trzeba jeszcze dodawać skandalizujących elementów scenicznych. Sam temat jest na tyle silny i szokujący, że nie potrzebne są spektaklowi zewnętrze ozdobniki, które nic nie wnoszą.

Co jest najtrudniejsze dla zespołu podczas pracy nad tym utworem?

- "Diabły z Loudun" są wspaniale napisanym dramatem muzycznym, operą awangardową i prekursorską. Aktorzy mają trudne zadania bo pomiędzy śpiewem a mową muszą stworzyć postaci z krwi i kości. Nie ma w tym utworze nic ze schematu XIX-wiecznej opery. Nasz spektakl nie będzie cytatem z epoki, lecz przekazem uniwersalnym; na scenie pojawią się postaci zarówno współczesne, jak i historyczne. Inscenizacja jest ambitnym założeniem, które mam nadzieję uda nam się doprowadzić do końca

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

Powiązane osoby

1

Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

F

Dziś w awangardzie szukamy piękna

Autor	(AMS)
Źródło	Dzienni Polski nr 288/11.12.08 dodatek Magnes
Data	12 grudnia 2008

Andrzej Straszyński, dyrygent i kierownik muzyczny krakowskiej premiery "Diabły z Loudun" po raz czwarty pracuje nad tym tytułem. Jako asystent dyrygenta brał udział w polskiej prapremierze tego utworu, która odbyła się w Warszawie w 1975 roku, w reżyserii Kazimierza Dejmka. Kolejne dwie polskie realizacje już podpisał własnym nazwiskiem: w Teatrze Wielkim w Łodzi oraz ostatnio w Teatrze Wielkim w Poznaniu, gdzie przedstawienie dość długo utrzymywało się w repertuarze i dopiero śmierć Jana Pawła II spowodowała że spektakl został zawieszony, a później zdjęty z afisza.

Jak wygląda praca nad muzyczną warstwą tego utworu w Krakowie; co jest najtrudniejsze w jego przygotowaniu i jak brzmi awangardowy język muzyczny Krzysztofa Pendereckiego po latach -to pytania które zadaliśmy Andrzejowi Straszyńskiemu:

- Opera "Diabły z Loudun" pochodzi z pierwszego okresu twórczości Krzysztofa Pendereckiego. Kompozytor był wówczas typowym przedstawicielem awangardy, używał środków niekonwencjonalnych; bardzo częstym zjawiskiem jest aleatoryka polegająca na tym, że z przybliżonego zapisu, na podstawie obrazu nut, należy wyłonić właściwą treść. Penderecki pozostawiając paletę, daje mi do ręki pędzel przez co za pomocą pozostawionych środków mogę sam coś wymalować. Bardzo lubię aleatoryzm, bo mam poczucie niemal współtworzenia dzieła.

Głównym problemem dla polskich wykonawców, jest, że oryginał utworu powstał w języku niemieckim i zapis nutowy bardzo dobrze obrazuje prozodię tego języka Natomiast grając po polsku musimy dokonać pewnych zmian by nasz język w tym utworze brzmiał naturalnie. Zapis nutowy jest typowym przykładem techniki sprechgesang, czyli melorecytacji, dlatego przeniesienie tej techniki na polski język jest dość trudne.

Muzyka ma bardzo ilustracyjny charakter. Środki, jakie użył kompozytor dobrze opisują atmosferę dramatu, podkreślają momenty napięcia, kulminacje. Partytura przypomina muzykę filmową, służącą dramatowi. Nie ma ani jednej arii, a zanucić temat z tej opery raczej jest trudno. Głównym nośnikiem jest słowo i dramat, a nie muzyka Partytura została rozpisana na pięciolinii, ale znajduje się w niej menu, gdzie są opisane niekonwencjonalne działania instrumentalistów, np. stukanie w pudła granie poza podstawkiem Ud. Tego typu działania dobrze spełniają swoją rolę w "Diabłach z Loudun". Ta opera jest bardzo ciekawym zjawiskiem, w którym słowo i teatr górują nad warstwą czysto muzyczną. W czasach, kiedy dzieło powstało, kiedy było owiane nimbem sensacji, szukano w nim nowości. W tej chwili szukamy raczej piękna

Pytania, jakie przynosi libretto, min. o celibat, prawo do miłości, prawo kościoła do uczestnictwa w polityce, są pytaniami, z którymi Kościół mierzy się od wieków. I zadawanie ich porusza naszą wrażliwość, każe się zastanowić nad tymi problemami, a niekoniecznie wymaga udzielania odpowiedzi. Opera jest utworem jednorodnym, akcja rozwija się harmonijnie, a treść dzieła jest bardzo bliska wydarzeniom historycznym.

Wchodzimy do nowego gmachu, który pod żadnym względem jeszcze nie jest sprawdzony; zespół techniczny musi nabrać wprawy w operowaniu urządzeniami a orkiestra musi znaleźć swoje miejsce w akustyce. Moją troską jest, aby warunki, w jakich się znajdziemy były sprzyjające, abyśmy mogli zagrać ten spektakl jak najbardziej interesującą bo utwór jest bardzo ciekawy.

Więcej informacji

Diabłu nie należy wierzyć

Autor	Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz
Źródło	Dziennik Polski nr 288/11.12.08 dodatek Magnes
Data	12 grudnia 2008

Najważniejsze tematy opery, czyli zbrodnia fanatyzm, nietolerancja dotyczą kościoła. Oskarżonym - niesłusznie zresztą - jest ksiądz, a oskarżającym przeorysza zakonu. Już z powodu samego tematu "Diabły z Loudun" rozbudzały wyobraźnię reżyserów, przez co niektóre spektakle wywołały często ogromny skandal - o kolejnych wystawieniach opery Krzysztofa Pendereckiego pisze Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz w Dzienniku Polskim.

Rok 1634. Małe miasteczko Loudun we francuskiej prowincji Vienne. Na mocy niesłusznych oskarżeń siostry Joanny, przeoryszy zakonu urszulanek, o współpracę z diabłem zostaje oskarżony ksiądz Urban Grandier. Ten wolnomyśliciel i libertyn, egoista i rozpustnik, podczas sfingowanego procesu doznaje duchowej przemiany. W chwili śmierci na stosie wybacza i prosi o wybaczenie. Jaka jest opera "Diabły z Loudun"? Czy jest ona przykładem krytyki katolicyzmu, czy świadectwem wiary i nawrócenia?

"Od początku myślałem o tym spektaklu jako o formie pasyjnej. Znalazłem tekst, który pozwalał mi napisać jeszcze raz pasję, ale zupełnie inaczej, w inny sposób i to mnie najbardziej zafascynowało. Sam temat tej opery jest dla mnie pasyjny: męczeństwo i droga krzyżowa od której zresztą zaczyna się akcja w operze. Urban Grandier, proboszcz tamtejszego kościoła jest niesiony na krześle, na stos. Po tej scenie akcja zaczyna się cofać. Temat był - choć inny - to jednak bardzo pokrewny pasji" - mówił Krzysztof Penderecki.

Początek

"Diabły z Loudun" podsunął Krzysztofowi Pendereckiemu Konrad Swinarski, z którym kompozytor pracował przy "Nie-Boskiej komedii". Po zakończeniu sezonu Krzysztof Penderecki zaprosił reżysera na wakacje nad morze, do Karwi. Był rok 1964. Konrad Swinarski przygotowywał się wówczas do warszawskiej inscenizacji "Demonów" i przywiózł ze sobą tekst sztuki. "Zafascynowany urywkami dramatu Johna Whitinga postanowiłem sięgnąć do pierwowzoru. Kupiłem książkę Aldousa Huxleya z opowiadaniem "Diabły z Loudun". Tekst wydawał mi się fantastyczny, ponadczasowy, mówiący o nietolerancji, okrucieństwie, zbrodni, fanatyzmie. Już wtedy wiedziałem, choć zamówienie dostałem dopiero trzy lata później, że skomponuję operę "Diabły z Loudun" - mówił kompozytor.

Choć wówczas podczas wakacji Krzysztof Penderecki zajęty był komponowaniem "Pasji wg św. Łukasza" opowieść o "Diabłach z Loudun" na tyle go zafascynowała, że niemal od razu naszkicował zarys swojej pierwszej opery.

Warto wspomnieć, że kiedy Krzysztof Penderecki zaczął pisać operę "Diabły z Loudun", współcześni kompozytorzy wystrzegali się tego gatunku. Ten rodzaj artystycznej wypowiedzi wydawał się dla wielu nieatrakcyjny. Penderecki sięgnął jednak po gatunek opery, ponieważ od lat fascynował go teatr. Wyrósł w Krakowie, gdzie działał Tadeusz Kantor i jego "Cricot 2" oraz Stary Teatr z Konradem Swinarskim na czele.

Kompozytor sam postanowił skonstruować libretto, opierając się na dramacie Whitinga. Zmniejszył liczbę postaci i wywiódł z dramatu 30 scen, przy czym niektóre z nich rozgrywają się równocześnie. "Bohater demonów Whitinga to egzystencjalista owładnięty obsesją samozniszczenia. Jego wrogowie są jedynie narzędziem do osiągnięcia tego celu. Zarazem dąży on wciąż do Boga, nie znajdując Go w niczym co ziemskie. Skazany na śmierć, odkrywa zbawczy sens cierpienia i umiera na stosie zjednoczony z Bogiem jako męczennik. Penderecki, kreując Urbana Grandiera na bohatera swej opery, zredukował egzystencjalistyczny wymiar tej postaci. Rozbudował za to symbolikę jego męczeństwa i śmierci. Uczynił z Grandiera ofiarę

politycznej intrygi i męczennika za sprawę, wiernego Bogu naśladowcę Chrystusa" - pisał Edward Boniecki w publikacji "Diabły z Loudun Pendereckiego a sprawa Urbana Grandiera".

Kompozytor na pierwszej karcie partytury napisał motto będące słowami św. Jana Chryzostoma: "Diabłu nie należy wierzyć, nawet gdy mówi prawdę".

Prapremiera z konfliktem

Opera "Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego powstała w 1969 roku na zamówienie Rolfa Liebermanna dyrektora Opery w Hamburgu, trzy lata po sukcesie "Pasji wg św. Łukasza". Prapremiera nie przyniosła jednak sukcesu. Choć brawa po prapremierze trwały blisko 20 minut, a kompozytor był wielokrotnie wywoływany do ukłonów, w niemieckiej prasie pojawiły się nawet opinie, że "Diabły z Loudun" "nie były udane".

Stało się tak dlatego, że przygotowywaniu inscenizacji towarzyszył konflikt między trójką realizatorów: dyrygentem Henrykiem Czyżem, reżyserem Konradem Swinarskim i twórcą Krzysztofem Pendereckim. Wszystko zaczęło się od różnicy zdań pomiędzy kompozytorem a dyrygentem. Poszło przede wszystkim o tempa Henryk Czyż, który nie miał doświadczenia w operze, celebrował każdy dźwięk, prowadził orkiestrę i śpiewaków bardzo wolno. Kompozytor nie mógł się na to zgodzić, bo inaczej sobie wyobrażał muzykę. Do tego jeszcze Konrad Swinarski, tylko zajmował się operą pod względem dramaturgicznym. Doszło do tego, że panowie byli tak skłóceni, że już nie rozmawiali ze sobą.

"W gruncie rzeczy dramaturgiczna wizja opery była udana, ale nie została ona podparta stroną muzyczną. Na szczęście, dwa dni później, odbyła się premiera w Stuttgarcie. Z zupełnie inną - znakomitą zresztą - inscenizacją. Dyrygował nieznany nikomu kapelmistrz operowy. To on uratował tę operę. Poszła w świat dzięki jego wykonaniu. Bo gdyby istniała tylko jedną hamburska inscenizacją to tytuł by padł. Nikt nie chciałby wystawić tak nudnego przedstawienia" - wspominał Krzysztof Penderecki.

Ale już w dwa miesiące później Konrad Swinarski zrobił "Diabły z Loudun" w Santa Fe. Wykonanie poprowadził Stanisław Skrowaczewski. "Przedstawienie było znakomite. Sądzę, że Swinarski wiele się nauczył podczas hamburskiej inscenizacji. Nie było żadnych konfliktów, pogodziłem się z nim i nawet napisałem - z powodu jego sugestii - inny, dłuższy finał. To była świetna inscenizacja" - podkreślał kompozytor.

Protesty

Najważniejsze tematy opery, czyli zbrodnią fanatyzm, nietolerancja dotyczą kościoła. Oskarżonym - niesłusznie zresztą -jest ksiądz, a oskarżającym przeorysza zakonu. Już z powodu samego tematu "Diabły z Loudun" rozbudzały wyobraźnię reżyserów, przez co niektóre spektakle wywołały często ogromny skandal. W inscenizacji w Stuttgarcie opanowane przez diabła zakonnice zrywały habity, tarzając się nago po scenie. "Otóż ta radykalna w środkach scenicznych, sięgająca granicy przyzwoitości inscenizacja stuttgarcka wywołała skandal wśród części odbiorców. W prasie miejscowej ogłoszono protest jednej z partii chrześcijańskich, zarzucający "Diabłom" Pendereckiego nieobyczajność. Musiał publicznie zabrać glos biskup stuttgarcki, by zapewnić, iż w nowym utworze autora "Pasji" nie widzi nic niemoralnego" - pisze Mieczysław Tomaszewski w książce "Penderecki. Bunt i wyzwolenie". "Odsądzano mnie od czci i wiary. Przed wykonaniem Diabłów z Loudun w Operze Rzymskiej - a było to zaraz po wyborze Karola Wojtyły na papieża - Watykan wysłał do mnie gońca który zaczął mnie przekonywać, abym się wycofał z rzymskiej inscenizacji. Watykan bał się skandalu. Lecz ja oczywiście się nie wycofałem" - wspominał Krzysztof Penderecki. Po czym dodawał: "Takie historie dodają mi tylko ostróg, działają niczym płachta na byka. I w gruncie rzeczy cieszą, gdyż wywołują emocje".

"Diabły z Loudun" otrzymały etykietę dzieła skandalizującego. "Sceniczne dzieje Diablów z Loudun (...) przebiegają najczęściej jedną z tych dwóch dróg: drogą odczytań historycznych, albo obyczajowych. W interpretacjach słownych zaistniała jeszcze droga trzecia: odczytania symbolicznego. Rzecz ma swe źródło w pewnym podobieństwie dramatu księdza Grandiera do struktury ostatnich wydarzeń z życia Chrystusa. Stąd też interpretacje kładące akcent na przesłanie natury ponadhistorycznej i ponadobyczajowej pojawiają się niemal refrenicznie. Już od razu w roku 1970 D.A. Hogarth zauważył: Loudun od Kalwarii, lecz także od Guerniki, Oświęcimia i Wietnamu dzieli jeden krok, inna scena i kostium" - pisze Mieczysław Tomaszewski.

Polska wersja

Wystawiona w 1975 roku w Teatrze Wielkim w Warszawie polska prapremiera "Diabłów z Loudun" wyreżyserowana przez Kazimierza Dejmka różniła się od prapremiery' światowej. Kompozytor miał zamiar dopisać jeszcze dwie sceny: pokazującą polityczne kulisy intrygi a także scenę potajemnych zaślubin z Philippe, ale skomponował jednak tylko tę drugą. Na szczególne życzenie kompozytora reżyser unikał akcentowania erotyki w wizjach matki Joanny. Krzysztof Penderecki zdecydował się na taką postawę, ze względu na kardynała Stefana Wyszyńskiego, który był wśród zaproszonych na premierę gości.

Po warszawskim spektaklu nikt nie protestował. Inscenizacja Kazimierza Dejmka była bardzo oględna bo nikt z twórców, w Polsce komunistycznej, nie chciał drażnić Kościoła Nikomu nie zależało na skandalu.

Do tej pory pokazano ponad 30 inscenizacji "Diabłów z Loudun", m.in. w Berlinie, Monachium, Londynie, Grazu., .Niestety nie widziałem wszystkich. W pamięci pozostała mi znakomita inscenizacja w Londynie i fantastyczna w Berlinie Wschodnim. Ta niemiecka jest chyba jednym z najlepszych przedstawień operowych, jakie widziałem. Warszawska inscenizacja także była bardzo ciekawa"- mówił kilka lat temu kompozytor.

Przez lata "Diabłom z Loudun" towarzyszyło pewnego rodzaju fatum: prapremiera została źle przyjęta w Warszawie spaliły się dekoracje, inne inscenizacje wywoływały skandale i protesty. Kompozytor niemal od początku uważał, że "Diabły z Loudun" są pechowe, chociaż teraz po latach trudno mówić o pechu, gdyż jest to najczęściej grana na świecie opera Krzysztofa Pendereckiego. Także dlatego, że przesłanie "Diabłów jest uniwersalne. Edward Boniecki pisał:, .Postać Urbana Grandiera urosła do rangi symbolu milionów ludzi zamordowanych przez totalitarne państwa w XX wieku. Symbolu władzy zła nad światem i nadziei na triumfy dobra".

Więcej informacji

Spektakle

Kraków. "Diabły" Pendereckiego na otwarcie Opery

Tytuł oryginalny	Szatańskie harce w nowej operze
Autor	Joanna Weryńska
Źródło	Polska Gazeta Krakowska online
Data	13 grudnia 2008

Premierą muzycznego spektaklu "Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego otwarty zostanie w sobotę [13 grudnia], wyczekiwany od lat przez krakowian, nowy budynek opery.

Libretto widowiska powstało na podstawie kronikarskiego opowiadania Aldousa Huxleya, opisującego autentyczne wydarzenie sprzed wieków. Chodzi tu o ponury proces w pewnym francuskim miasteczku.

Młody wikary z duchownego ceniącego sobie uroki życia stał się męczennikiem. Zginął spalony na stosie. Jego tragiczne losy splatają się w spektaklu z historiami barwnych postaci, jakich w tej sztuce przewija się cała galeria.

Zobaczymy dotknięte zbiorowym obłędem zakonnice, pełną tłumionych namiętności przeoryszę Joannę i sadystycznego egzorcystę, ojca Barré. Ową ponurą historię na swój reżyserski warsztat wziął Laco Adamik, który zdradza, że skrajne emocje oddane zostaną w przedstawieniu całą gamą dźwięków, od śpiewów chorału gregoriańkiego po najnowocześniejsze sposoby wykorzystania głosów ludzkich i instrumentów.

W roli demonicznej przeoryszy Joanny zobaczymy śpiewaczkę Ewę Biegas. Obok niej wystąpią m.in. Przemysław Firek i Artur Ruciński. Oprócz śpiewu solistów melomani usłyszą całą Orkiestrę i Chór Opery Krakowskiej.

Kierownikiem muzycznym tego wielkiego przedsięwzięcia jest Andrzej Straszyński, a w klimaty rodem z gotyckiego miasteczka przeniesie widzów scenografia Barbary Kędzierskiej.

Swoją obecność zapowiedział również sam kompozytor Penderecki. Bilety na pierwszy popremierowy spektakl, w dniu 15 grudnia, można jeszcze kupić w kasie Teatru im. Słowackiego lub internetowo na http://www.opera@neostrada.pl.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

Kraków. "Diabły z Loudun" zabrzmiały w bardzo dobrej akustyce

Tytuł oryginalny	Diabły z Loudun" zabrzmiały w bardzo dobrej akustyce
Autor	(ams)
Źródło	Dziennik Polski nr 292
Data	15 grudnia 2008

Punktem kulminacyjnym sobotniego otwarcia gmachu Opery Krakowskiej było wystawienie premiery "Diabłów z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego w reżyserii Laco Adamika.

- Nie mam słów, to było jedno z najwspanialszych wykonań. A odbyło się ich już dużo, około 40. Po blisko 40 latach spektakl ten zawitał do Krakowa - mówił Krzysztof Penderecki. - Stał się cud. Ten budynek ma fenomenalną akustykę. Gratuluję - podkreślał kompozytor.

"Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego miały prapremierę w 1969 roku w Hamburgu. Dzieło porusza temat zbrodni, fanatyzmu, nietolerancji. Rozgrywa się w środowisku kościelnym, przez co od lat ma przypiętą "etykietę" skandalizującego. W Krakowskiej inscenizacji pod batutą Andrzeja Straszyńskiego wzięło udział ponad 200 osób: liczni soliści, orkiestra, chór i balet Opery Krakowskiej, a także chórzyści z Filharmonii Krakowskiej, którzy wielokrotnie już wykonywali muzykę Krzysztofa Pendereckiego; stanowili więc mocną podporę dla zespołu Opery Krakowskiej. W głównych rolach wystąpili: Ewa Biegas i Artur Ruciński.

Jak podobała się krakowska inscenizacja?

WIESŁAW OCHMAN, śpiewak:

- To znakomita inscenizacja, inna od hamburskiej czy stuttgarckiej. Pod względem wizualnym jest świetna, niezwykle ascetyczna i doskonale łączy się z muzyką Krzysztofa Pendereckiego. Piękna scenografia, bardzo dobre kostiumy, które sugerują XVII wiek, a jednocześnie są współczesne. Zachwyciło mnie także bardzo dobre prowadzenie artystów, dobrze grająca orkiestra i świetny dyrygent. To spektakl na wysokim światowym poziomie.

ELŻBIETA PENDERECKA:

- To jedna z najlepszych inscenizacji, niezwykle ciekawa, zrealizowana na bardzo wysokim poziomie, zarówno od strony reżyserii, scenografii, jak i kostiumów. Wszystko było tu przemyślane. A "Diabły z Loudun" to bardzo trudny utwór i bardzo niebezpieczny dla reżysera. Znakomicie dobrany zespół. I oby tak dalej; abyśmy mieli w tym gmachu prawdziwy zespół na miarę tego wielkiego wspaniałego miasta.

Prof. MIECZYSŁAW TOMASZEWSKI, muzykolog:

- Wolę zamknąć oczy i słuchać, niż oglądać. W partyturze i w dźwięku mam wszystko, cały dramat, największe napięcie. Na ogół inscenizacje mącą, mylą, dodają najrozmaitsze rzeczy albo sprowadzają zanadto na ziemię. Laco Adamik wprowadził parę elementów, których nie ma, np. tłum bez przerwy się poruszający po scenie, to w jedną, to w drugą stronę. Ja na to zamykam oczy, to nie jest potrzebne. Ale wizualnie niektóre momenty były bardzo piękne. Ogólnie przedstawienie świetne, bardzo czytelne, robiące duże wrażenie.

Więcej informacji

Polityka zamiast erotyki

Autor	Jacek Marczyński
Źródło	Rzeczpospolita nr 292 online
Data	15 grudnia 2008

"Diabły z Loudun" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej. Pisze Jacek Marczyński w Rzeczpospolitej.

Pierwsza premiera w nowo otwartej krakowskiej Operze była stosowna do sytuacji: tak poważne "Diabły z Loudun" nie oburzą nikogo.

Najpierw były liczne przemówienia, bo tylu naraz przedstawicieli władz nieprędko będzie gościć Opera Krakowska. A po przecięciu wstęgi arcybiskup Stanisław Dziwisz poświęcił nowy gmach i dyskretnie wyszedł tuż przed przedstawieniem. Być może wolał nie oglądać "Diabłów z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego, które w przeszłości wzbudzały tyle kontrowersji.

Jeśli tak, to przezorność księdza arcybiskupa była nadmierna. U widzów więcej emocji wywoływała czerwień ścian nowej opery niż to, co oglądali na scenie.

Bez prowokacji

Reżyser Laco Adamik obyczajową prowokację zapewnił widzom w pierwszej scenie, kiedy to Matce Joannie, przeoryszy zakonu urszulanek w Loudun, ukazał się nagi ksiądz Grandier. Potem nawet drastyczną scenę opętania mniszek rozegrał w taki sposób, by nie zostać posądzonym o obrażanie czyichkolwiek uczuć.

Zrobił tak również dlatego, że w "Diabłach z Loudun" zrezygnował z eksponowania wątków obyczajowych i religijnych. Uznał je za operę głównie polityczną. Dominującym elementem efektownej scenografii Barbary Kędzierskiej nie są kościół i zakon, lecz mury miasta, bo to o nie toczyła się walka we Francji w 1634 r. Ludwik XIII i kardynał Richelieu postanowili je zburzyć, by pozbawić miasto zbytniej niezależności. Ksiądz Grandier znalazł się wśród przeciwnych temu zamiarowi. Dlatego musiał umrzeć.

Krakowskie przedstawienie pokazuje władzę, która skutecznie potrafi eliminować przeciwników. W tym celu posługuje się kłamstwem, sfingowanym procesem i torturami. Zawsze też pomogą jej ludzie podli, którzy dostarczą bezinteresownych donosów i fałszywych oskarżeń.

Spektakl prawie współczesny

Znamy to dobrze z naszej XX--wiecznej historii i wciąż obserwujemy w świecie. Nic więc dziwnego, że Laco Adamik zrobił spektakl prawie współczesny. Tylko że - jak głosi znany slogan - owo "prawie" robi wielką różnicę. A ponieważ reżyser nie do końca zrezygnował z historycznego kostiumu, na tle współczesnego tłumu scena z udziałem króla wygląda jak parodia tradycyjnego teatru, a XVII-wieczne peruki i kaftany zostały wyciągnięte z rekwizytorni. Kluczowym momentom brakuje też drapieżności i narastania napięcia, także w samej muzyce - starannie, acz dostojnie zinterpretowanej przez prowadzącego orkiestrę Andrzeja Straszyńskiego.

Świetnie natomiast została pokazana postać księdza Grandiera. To człowiek grzeszny i łatwo ulegający pokusom, a przecież w chwili prawdziwej próby stać go na największy heroizm. Reżyserowi walnie w tym dopomógł Artur Ruciński - w jego kreacji jest szczerość i autentyczność przeżyć. Młody baryton może zapisać na swym koncie kolejną ważną rolę, podobnie zresztą jak Ewa Biegas (Matka Joanna) i Przemysław Firek (egzorcysta ojciec Barré).

"Diabły z Loudun" wymagają aż 19 solistów i każdy, choćby w małym epizodzie, zaznaczył swą obecność na scenie. Zespół Opery Krakowskiej pragnął więc podkreślić, że jest gotów się zmierzyć z najtrudniejszymi zadaniami, ale jego rzeczywistą kondycję poznamy dopiero po kolejnych premierach.

Największym bohaterem inauguracyjnego wieczoru okazał się Krzysztof Penderecki. Nie dlatego, że po raz kolejny tego roku świętował urodziny. Po prostu skomponował bardzo dobry utwór, który jest świetnym tworzywem dla teatru, bo to nie opera, lecz najwyższej klasy dramat. W muzyce "Diabłów z Loudun" słychać, co prawda rozwiązania typowe dla czasów, w których powstała, ale po 40 latach brzmi ona wciąż świeżo.

Więcej informacji

Spektakle

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

Bez owijania w operowo-bieliźnianą bawełnę

Autor	Magda Huzarska
Źródło	Polska Gazeta Krakowska nr 292 online
Data	15 grudnia 2008

"Diabły z Loudun" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej. Pisze Magda Huzarska w Polsce Gazecie Krakowskiej.

Wyobraźcie sobie wannę, w której pluska się piękna kobieta. W intymnym świetle widzimy jej nagie ramię, wysuwające się z imaginowanej piany. Wprawdzie owa dama tak naprawdę spowita jest niebieską materią, ale czegoż nie wymyślą kobiety, by wywołać u mężczyzn pożądanie.

W końcu taka kąpiel w sukience może być całkiem ekscytująca. Tym bardziej że erotyczne napięcie zaczyna rosnąc, bo zbliża się wyczekiwany kochanek. Posuwistym krokiem niczym pantera podchodzi do wanny, by, zrzuciwszy prześcieradło okrywające intymne części ciała, zanurzyć się w wodnej rozkoszy. Tylko że okazuje się, iż on też jest wielbicielem tekstyliów, bowiem pod białym okryciem pysznią się zwykłe majtasy. Nie żadne tam perwersyjne stringi, tylko najnormalniejsze na świecie majtki, które nie wymagają owijania w bawełnę.

Nie owijając więc w bawełnę, powiem otwarcie. Opera Krakowska po przeprowadzce do nowego gmachu ma taki sam problem z "majtkami", jak wtedy, gdy grała w Teatrze im. J. Słowackiego. Udowodniły to "Diabły z Loudun", które na inaugurację przygotował reżyser Laco Adamik i scenograf Barbara Kędzierska. Artystyczny duet po raz kolejny pokazał w Krakowskiej Opery zachowawcze, przaśne niczym barchany widowisko, które ma się nijak do nowych operowych prądów i trąci najzwyczajniej myszką. Na pewno nie pomógł tu fakt wzięcia na tapetę trudnego dzieła Krzysztofa Pendereckiego, muzycznie zresztą całkiem przyzwoicie poprowadzonego przez Andrzeja Straszyńskiego, choć - jak wyobrażam sobie - nastręczającego śpiewakom niemałych trudności wokalnych. Poradzili sobie z nimi jednak całkiem nieźle i to zarówno grający księdza Grandiera Artur Ruciński, jak i wcielająca się w Joannę Ewa Biegas [na zdjęciu].

Gorzej było z aktorstwem śpiewaków, które zamiast emocji wywoływało u mnie irytację. A powinno być odwrotnie, bo "Diabły" to opowieść o wielkich namiętnościach, erotycznym niespełnieniu, szaleństwie opętanych zakonnic i obłędzie politycznych intryg, kończących się spaleniem na stosie głównego bohatera. Kiedy jednak zabrakło na scenie prawdziwych uczuć, a zastąpiły je erzatze w postaci dziwacznych ruchów kobiet w białych kornetach i min strojonych przez męską część zespołu, czy wyrywanie paznokci odbywające się w konwencji teatru cieni, trudno było mi przeżywać tragedię bohaterów.

Dlatego też życzę Operze Krakowskiej, by w nowym gmachu ściągnęła wreszcie rzeczone "majtki" i zaczęła dotykać widzów do żywego, poruszać najcieńsze struny wrażliwości, radykalnie i bez hipokryzji.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

1/2 L

Kurtyna poszła w górę

Autor	Daniel Cichy
Źródło	Tygodnik Powszechny nr 51-52/21-28.12.
Data	18 grudnia 2008

"Diabły z Loudun" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej. Pisze Daniel Cichy w Tygodniku Powszechnym.

W nowym gmachu Opery Krakowskiej zabrzmiał gong, kurtyna poszła w górę... Wybór był oczywisty. Pierwszym oklaskiwanym dziełem na nowej scenie Opery Krakowskiej musiała być kompozycja Krzysztofa Pendereckiego. Zdecydowano się na "Diabły z Loudun". I słusznie, bo to jedna z najwspanialszych partytur operowych drugiej połowy XX w., w Krakowie - co dziwi - jeszcze nie wystawiana, o niezwykłej sile muzycznego wyrazu, doskonale skrojonej teatralnej dramaturgii, poruszająca temat trudny, acz ważny i aktualny.

Kanwą dzieła są prawdziwe wydarzenia, które rozegrały się we francuskim Loudun w 1634 r. Oto ksiądz Urban Grandier, kapłan w doktrynie chrześcijańskiej wiary dość pryncypialny, choć intelektualnie samodzielny, lecz w sferze obyczajowej libertyn i moralny konformista, zostaje niesłusznie oskarżony o diabelskie opętanie siostry Joanny, przeoryszy zakonu urszulanek. W sfingowanym procesie, o podłożu bardziej politycznym niż religijnym - Grandier sprzeciwiał się poczynaniom kardynała Richelieu, zostaje skazany na karę śmierci. W obliczu okrutnych tortur i spalenia na stosie doznaje wszelako duchowej przemiany, szczerze się nawraca i wybacza oprawcom.

Laco Adamik, który rzecz na scenę krakowską zaadaptował, balansował na granicy metafory i dosłowności. Z jednej strony chciał się powołać na uniwersalność dzieła, jego arche-typiczne wręcz przesłanie, z drugiej nie potrafił odciąć się od korzeni historycznego pierwowzoru. Ta niemal schizofreniczna wizja opery Pendereckiego objawiła się szczególnie w elementach scenografii. Bo choć reżyser umieścił akcję w osmolonym szambie, ściekowym kanale, z którego wyjść można tylko po metalowych klamrach, nie uciekł od konkretnych scenograficznych atrybutów.

Inscenizacja znakomitej opery Krzysztofa Pendereckiego - na miarę krakowskiej publiczności, ale obiecująco.

I nie mówię tu tylko o jeżdżącej tu i ówdzie wannie, początkowo miejscu erotycznych zabaw ojca Grandier z młodą wdową Ninon, która później - nie wiedzieć czemu - robiła za karczmiany stół, warsztat pracy aptekarza i lekarski gabinet, ale także o kostiumach. Główni bohaterowie przyodziani byli wprawdzie w ubrania z epoki, ale już chór obserwatorów nosił się w garsonkach i garniturach. Czyżby była to odpowiedź na opinię jednego z krytyków, że "Loudun od Kalwarii, lecz także Guerniki, Oświęcimia i Wietnamu dzieli jeden krok, inna scena i kostium"?

Jednak rozpięcie dramatu między XVII a XX wiekiem, owa symultaniczność historycznych czasów nie dezorientowała. Przeciwnie. Utrzymane w czerni i bieli przedstawienie Adamika, z ascetycznie pomyślanym światłem było transparentne w zamyśle, lecz z niebezpiecznie niewielkim marginesem na interpretację widza. Największym wszakże mankamentem inscenizacji była niespiesznie prowadzona narracja. Mimo kilku kulminacji, choćby w teatralnych scenach odprawiania egzorcyzmów, całość sprawiała wrażenie przedstawienia dość statycznego. Powstał spektakl emocjonalnie chłodny, w wyrazie grzeczny, zbyt ugładzony, jakby ekspresyjny potencjał wykonawców specjalnie hamowano. Niewiele było tu namiętności, obecnej w libretcie szaleńczej gry zmysłów, bo trudno za taką uznać pokazanie nagiej piersi podczas erotycznej wizji siostry Joanny, a zdarzenia odmalowywano dość standardowymi aktorskimi chwytami. Szkoda, bo muzyka podpowiada coś zgoła innego, a wyobraźnia kompozytora poszła naprawdę daleko.

Powstała w 1969 r., ledwie trzy lata po premierze słynnej "Pasji wg św. Łukasza", partytura pierwszej opery Pendereckiego pełna jest nowatorskich rozwiązań brzmieniowych. Znaleźć tu można zarówno odwołania do tradycji, chorałowe recytacje, chóralne zaśpiewy, jak i poleganie na wzorach ekspresjonistycz-nej opery oraz wynalazkach awangardy. Stąd sporo w partiach wokalnych rozwiązań na granicy śpiewu i mowy, wiele

ekstatycznych westchnień, przeraźliwych krzyków i przenikliwych pisków, a w warstwie instrumentalnych gęstych klasterów i sonorystycznych fajerwerków. To wszystko czyni z dzieła rzecz malowniczą i przekonującą.

Andrzej Straszyński, w ostatnich latach specjalista od oper Pendereckiego, zrobił wiele, aby z orkiestry wykrzesać awangardowego ducha. Dobra była obsada solistów. Błyszczał głosowo Artur Kuciński w roli Grandie-' ra, choć jego postać mogła zostać poprowadzona bardziej subtelnie aktorsko. Początkowo dość spięta Ewa Biegas jako Joanna, pod koniec wieczoru już w pełni pokazała swój talent. W scenach egzorcyzmów dominowała, nierzadko epatowała nieszczęściem i chorobliwą miłością. Zwracały uwagę postaci buffo - Mannoury (Andrzej Biegun) i Adam (Franciszek Makuch). I wreszcie Ojciec Bar-re, w którego wcielił się Przemysław Firek, śpiewak o mocnym głosie, zachwycał nieprzejednaniem i fanatycznym zaślepieniem.

"Diabły..." zostały więc skrojone na miarę krakowskiej publiczności: nieco zaczepnie, umiarkowanie nowocześnie, ale bez ekspe-rymentatorskich udziwnień i w granicach artystycznej tolerancji. Na scenie pojawiła się bowiem kompozycja znakomita, choć dla konserwatywnego melomana z pewnością estetycznie radykalna i w odbiorze trudna. Pod względem muzycznym wykonana jednak sprawnie, a inscenizacyjnie przygotowana w sposób klarowny. Jeśli szefostwo instytucji w następnych miesiącach będzie nie tylko zaspokajać zachowawcze gusta widzów, jak czyniło to do tej pory, ale wyciągnie lekcję z inauguracji i pójdzie krok dalej w poszukiwaniu interesujących wrażeń artystycznych, zespół będzie się rozwijał, a Opera Krakowska będzie miała szansę konkurować z najlepszymi operami w regionie.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim

Opera w Krakowie

Autor	Anna Woźniakowska
Źródło	Ruch Muzyczny nr 1/11.01.09
Data	13 stycznia 2009

"Diabły z Loudun" w reż. Laco Adamika w Operze Krakowskiej. Pisze Anna Woźniakowska w Ruchu Muzycznym.

Trzynasty dzień grudnia miał dotąd w Polsce jednoznaczną, ponurą konotację. Od roku 2008 dla krakowskich melomanów będzie także rocznicą radosną, bowiem właśnie 13 grudnia oddany został do użytku nowy gmach dla Opery Krakowskiej. Nie czas tu i nie miejsce na przypominanie długotrwałych, bo liczących kilkaset lat, bojów o miejsce dla sztuki operowej pod Wawelem, bojów z reguły przegrywanych głównie ze względu na brak odpowiednich funduszy, a może raczej z powodu niezrozumienia przez miejskich rajców potrzeb opery jako gatunku sztuki scenicznej. Dość powiedzieć, że wprawdzie w 1893 roku wzniesiono nowy Teatr Miejski, zwany później Teatrem im. J. Słowackiego, w założeniu zarówno dla dramatu, jak opery, lecz niebawem spektakle muzyczne zostały wyrugowane ze sceny przy pl. Św. Ducha. Pojawiały się tam jedynie gościnnie, a gdy w 1954 roku powstał w Krakowie stały zespół operowy - grano tylko dwa razy w tygodniu, w niedziele i poniedziałki, na prawach sublokatora - czasem bardzo niechętnie widzianego.

Wreszcie w roku 2001 ówczesny dyrektor Opery Krakowskiej Bogusław Nowak i ówczesny marszałek województwa małopolskiego Marek Nawara zdecydowali się na krok szaleńczy. Oto pod hasłem "modernizacja i rozbudowa operetki" postanowili wybudować nowy gmach dla Opery Krakowskiej. Warto przypomnieć, że operetka mieściła się w zabytkowej rajtszuli przy ulicy Lubicz, zamienionej przed laty na salę teatralną, ale nie spełniającej żadnych po temu kryteriów, co jakiś czas grożącej katastrofą budowlaną. Co jednak ważne, Opera Krakowska była właścicielem dość pokaźnej działki, na której się owa rajtszula znajdowała. W tymże 2001 roku ogłoszono i rozstrzygnięto konkurs na "przebudowę istniejącego budynku wraz z budową Opery Krakowskiej". Trudność stanowił wymóg zachowania uznanego za zabytek dawnego budynku rajtszuli, zajmującego pokaźną część wspomnianej działki. Konkurs wygrał projekt autorstwa Romualda Loeglera oraz jego współpracowników, Piotra Urbanowicza i Grzegorza Dreslera. Sama budowa rozpoczęła się trzy lata później (tyle trwały rozmaite formalności), 30 października 2004 roku wmurowano akt erekcyjny, a na wiosnę 2005 ruszyły prace budowlane ukończone właśnie 13 grudnia 2008 roku.

Nowa siedziba Opery Krakowskiej to trzy połączone budowle. Budynek dawnej Operetki gruntownie zmodernizowany jest nie tylko wejściem do głównego gmachu. Mieszczą się w nim także kasy i organizacja widowni, restauracja oraz przestrzenie recepcyjne wykorzystywane także do celów wystawienniczych. Tam też znajduje się tzw. Scena na Antresoli, na której wystawiono już oglądanego z zachwytem przez dzieci Pana Marimbę Marty Ptaszyńskiej (20 września) oraz baletową wersją Historii żołnierza Igora Strawińskiego (13 listopada) w choreografii Eleny Bogdanovich. Główny gmach to jedna z największych scen w Polsce, 443 metry kwadratowe, z dwiema bocznymi kieszeniami, wyposażona w nowoczesny system komputerowego sterowania sufitem akustycznym, wózkami, wyciągami i sześcioma zapadniami, to orkiestron zdolny pomieścić stu muzyków, widownia na 760 miejsc z możliwością powiększenia jej do 820 foteli (po zabudowaniu orkiestronu) oraz sala kameralna na sto osób. Całość zamyka budynek administracyjny, w którym ulokowano także pracownie teatralne i sale prób.

Nowa siedziba Opery Krakowskiej wzbudza wiele kontrowersji. Krytykowany jest kształt budowli, jej usytuowanie, kolorystyka, wykorzystane materiały itp. itd. Nowa opera ma też równie licznych zwolenników, do których należy pisząca te słowa (nie podoba mi się tylko kolorystyka budynku administracyjnego). O gustach nie należy dyskutować, ważne, że akustyka w operowej sali okazała się dobra, a wygodne fotele pozwalają skupić się na artystycznych doznaniach.

Na otwarcie Opera Krakowska przygotowała "Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego. Ten wybór także nie wszystkich zachwycił, lecz przemawiał za nim fakt, iż Diabły to jedyna nie wystawiana dotąd w Krakowie opera obchodzącego w 2008 roku 75 urodziny kompozytora, jednego z

najwybitniejszych w dziejach muzyki polskiej. Dzieło, wyróżniające się w historii opery XX wieku, przez blisko czterdzieści lat (premiera odbyła się w 1969 roku) wystawiane było wiele razy na wielkich scenach - od Hamburga, Stutt-gartu i Warszawy po Santa Fe, Rzym i Londyn. Podkreślić też trzeba korzyści czysto edukacyjne, rozwwija-jące, jakie przyniosła zespołowi Opery praca nad utworem napisanym dość radykalnym językiem muzycznym, z jakim dotąd artyści krakowskiej sceny nie mieli kontaktu.

Inscenizatorów w Diabłach z Loudun pociąga świetna dramatycznie intryga (libretto opracował kompozytor na podstawie eseju Aldousa Huxleya i sztuki Diabły Johna Whitinga, odnoszących się do autentycznych wydarzeń) podbudowana muzyką integralnie związaną ze słowem. Andrzej Straszyński, który przygotował muzycznie utwór na krakowskiej scenie i prowadził spektakle 13,14 i 15 grudnia, podkreślił olbrzymią ekspresję dzieła, szczególnie w orkiestrze i chórze (świetnie przygotowanym przez Marka Kluzę), tworząc prawdziwy muzyczny dramat. Poruszała też sama inscenizacja dzieła. Laco Adamik, główny reżyser Opery Krakowskiej, podkreślił ponadczasowość tragedii, która wydarzyła się w XVII-wiecz-nym francuskim miasteczku. Słowa o ludzkiej małości i dążeniu do władzy absolutnej, o łamaniu sumień i wierności przekonaniom, o wykorzystywaniu religii do politycznych celów, o pożądaniu prowadzącym do unicestwienia obiektu uczuć, są przecież zawsze aktualne, również w naszych czasach. Poszczególne sceny rozgrywające się w różnych planach, często symultanicznie, dobrze budowały nadchodzącą tragedię, również pewną ascetycznością reżyserską, skupieniem ekspresji a nie epatowaniem jej wybujałością.

Z reżyserią bardzo dobrze współgrała scenografia Barbary Kędzierskiej oraz kostiumy Magdaleny Tesławskiej i Pawła Grabarczyka. Kamienna szarość rozjaśniana tylko białymi habitami mniszek i barwnymi sukniami ladacznic, także kochanek Grandiera, potęgowała uczucie dusznej atmosfery w Loudun i narastanie grozy prowadzące do bardzo dobrze rozegranej sceny śmierci na stosie. W tę atmosferę doskonale wpisali się nie tylko protagoniści.

Obejrzałam dwa spektakle, 14 i 15 grudnia, nie miałam więc okazji zobaczyć ani Ewy Biegas jako Matki Joanny, ani Artura Rucińskicgo w roli Urbana Grandier, którzy wystąpili w spektaklu inauguracyjnym. Podobno oboje mogą zaliczyć te partie do swoich życiowych osiągnięć. Tak samo mogą je potraktować oglądani przeze mnie Magdalena Barylak i Leszek Skrla. Oboje stworzyli prawdziwe kreacje, bogate w psychologiczne niuanse, oboje też byli doskonali wokalnie. Ten duet był szczególnie poruszający w poniedziałek, 15 grudnia, gdy minęła już premierowa trema. Złożoność kreowanych przez siebie postaci ukazali też 15 grudnia przeciwnicy Grandiera: Przemysław Firek jako egzorcysta Ojciec Barré i Adam Zdunikowski jako baron de Laubardemont. Śpiewający te partie poprzedniego dnia Janusz Borowicz i Adam Sobierajski byli głosowo dobrzy, ale aktorsko zbyt jednoznaczni. Nieco złowieszczego humoru dostarczali Krzysztof Witkowski i Andrzej Biegun jako lekarz oraz Paweł Szczepanck i Franciszek Makuch w roli aptekarza. Pełne ciepła i młodzieńczego erotyzmu były obie odtwórczynie Philippe - Marta Brzezińska i Katarzyna Oleś-Blacha. W pamięci pozostaną mi także Janusz Dębowski jako Ojciec Mignon oraz Kazimierz Różewicz jako D'Armagnac, gubernator Loudun protestujący przeciw zburzeniu miejskich murów.

Nie sposób omówić tu wszystkich postaci, ale wszyscy starali się należycie zrealizować zamierzenia reżysera, sprostać trudnej materii muzycznej i słowu mówionemu przysparzającemu zwykle wiele kłopotów śpiewakom. W sumie powstał spektakl niebanalny, o którym z pewnością będzie się mówić - i to dobrze - w polskim świecie muzycznym, i który pozwala myśleć z nadzieją o dalszym artystycznym życiu Opery Krakowskiej.

Na luty zapowiedziano premierę Don Giovannigo Mozarta w reżyserii Michała Znanieckiego, pod kierunkiem muzycznym Łukasza Borowicza, z udziałem Mariusza Kwietnia w partii tytułowej. Oby rozmachu - i środków finansowych -starczyło na długo.

Więcej informacji

Spektakle

1

Diabły z Loudun
reż. Laco Adamik

ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO
© 2016 Materiały zawarte na stronie są chronione prawem autorskim